

ROLA.

PRENUMERATA WYNOŚI

W Warszawie: Rocznie rs. 6. — Półrocznie rs. 3. — Kwartalnie rs. 1 k. 50.
W Królestwie i Cesarstwie: Rocznie rs. 8. — Półrocznie rs. 4. — Kwartalnie rs. 2.
W W. Ks. Poznańskim: Rocznie marek 21. — Półrocznie marek 11.
W Galicyi: Rocznie zlr. 12. — Półrocznie zlr. 6.

PISMO TYGODNIOWE, SPOŁECZNO-LITERACKIE

POD REDAKCYĄ

Jana Jeleńskiego.

O dziełach nadsyłanych do redakcyi zamieszczają się recenzje. Rękopisy nadsyłane nie zwracają się. Ogłoszenia przyjmują: Redakcyja 1 „Warszawskie biuro ogłoszeń” (Wierzbowa № 8, po cenie 10 kop. za wiersz petitowy lub za jego miejsce. Reklamy po 20 kop. Nadstane po 50 k. wiersz Adres Redakcyi — **Warszawa — Nowy-Świat № 4.**

Treść numeru: Na przelomie dwóch stuleci. (Kościół w 1901 r.), przez ks. J. G. — Moderniści powieść współczesna, przez Jana Mioszowicza (d. c.) — Kartki z prowincyi, przez Kamienego. — Z całego świata, przez E. Jerzykę. — Kronika bieżąca krajowa i zagraniczna. — Odpowiedzi redakcyi. — **W odcinku:** Różycki, powieść przez Teodora Jeske-Choińskiego (d. c.)

Od Redakcyi.

Szanownym abonentom naszym przypominamy o terminie odnowienia prenumeraty na kwartał IV-ty r. b., prosząc uprzejmie o możliwie wczesne jej nadsyłanie.

Kwartał Próbny.

Wszystkich życzliwych nam prawdziwie towarzysów-rolarzy prosimy najuprzejmiej o łaskawe nadsyłanie nam adresów swych znajomych, po uprzednim ich powiadomieniu, celem przesyłania „Roli”, pod temiż adresami, w nadchodzącym „kwartale próbnym”. Odbiorcom tym nowym, którzy pisma naszego albo wcale jeszcze nie znają, albo też znają je jedynie z opowiadań fałszywych, „Rola” w kwartale próbnym przesyłaną będzie bezpłatnie; a wszystkim przyjaciołom naszym, którzy do rozpowszechnienia w ten sposób pisma walczącego wciąż z warunkami trudnymi, przy czynić się zechcą, winni będziemy szczerą i prawdziwą wdzięczność.

Na przelomie dwóch stuleci.

Kościół w roku 1901.

VII.

A). Stosunki kościelne po kulturkampfe w Niemczech. — Nauka religii w szkołach bez kontroli Kościoła. — Upośledzenie katolików w urzędach. — Teologia w uniwersytetach usunięta z pod wpływu Biskupów. — Konkordat w Bawarii i józefinizm tamecznego rządu. — Stosunki w Württembergu i Badeniu. — Ucisk religijny w Saksonii, Meklemburgu i Brunzwicku.

Stosunki kościelne w Niemczech, od czasu ukończenia walki kulturalnej, żadnym prawie nie ulegają zmianom, tak bowiem stanowczo i wyraźnie zarysowały się wzajemne pozycje katolików i rządów względem większości protestanckiej, że ważniejsze zmiany prawie nie są możliwe. Rządy niemieckie, z pruskim na czele, nie są ani o włos dla katolików przychylniejsze niż za Fryderyka Wilhelma III-go lub Bismarka; ale dwukrotny niezłomy opór katolików przeciw państwowej przemocy w latach 40-tych i 70-tych przekonał pruskich polityków, że przemocą wprowadzić można wprawdzie Unię ewangelicką między protestantami, ale że na katolików środek ten nie

wystarczy. Więc też specjalnie rząd pruski w zewnętrznych pozorach okazuje się dla katolików łaskawym, nie skąpi biskupom grzeczności, a misyonarzom w niemieckich koloniach — poważnego nieraz poparcia. Nie da się też zaprzeczyć, że niejedno w stosunkach niemieckich jest dla Kościoła dodatnie. Więc przedewszystkiem wyznaniowy charakter, jaki ma ogromna większość szkół ludowych i znaczna część średnich, przyczynia się niewątpliwie w katolickich okolicach do podtrzymania uczuć religijnych ludu, choć z drugiej strony wyznaniowy charakter szkół w protestanckich miejscowościach łatwo odbiera wiarę dziatwie katolickiej, którą przymus szkolny do szkół tych, w braku innych, zapędza. Z drugiej strony, jakkolwiek religia w planie nauki zajmuje daleko wybitniejsze miejsce niż w Austryi (6 godzin tyg. zamiast 2 lub 1) nauczanie jej pozostawione jest nauczycielom świeckim, nie obowiązany mieć misję kanoniczną i niezależnym od władzy duchownej. Wynika z tego potworna anomalia, że świecki człowiek, nieraz liberał lub protestant, przywłaszcza sobie prawa kapłańskie i z katolickim katechizmem w rękę uczy czego innego niż duszpasterz.

Jest przy tem wielka różnica traktowania katolików w prowincjach czysto katolickich i rdzennie niemieckich i w tych, które są zamieszkałe przez ludność mieszaną pod względem religijnym i narodowym. W pierwszych władze unikają wszystkiego, co może ludność katolicką podrażnić; inaczej dzieje się w drugich. W Alzacyi i Lotaryngii, a bardziej jeszcze na polskich wschodnich kresach, katolicy bywają nieraz poprostu wyjęci z pod prawa, tak samo jak i w prowincjach przeważnie protestanckich: traktują ich tam wszędzie jako prusaków nietylko II-giej ale III-ciej klasy. Inspektorami szkolnymi nawet dla szkół katolickich bywają tam bardzo często pastorowie, a fanatyzm luterski przybiera stale zaczepny i wyzywający charakter. Żelazne karby, w jakich pruska dyscyplina utrzymuje nietylko szkoły, ale i społeczeństwo, nie zostawiają mniejszości pola do swobodnego objawiania i wyznawania swych zasad.

Na papierze istnieje wprawdzie w Prusiech równoprawnienie religijne; w praktyce rząd nie dopuszcza katolików do wyższych stanowisk i w miarę podnoszenia się hierarchicznej drabiny, coraz mniejszy procent spotyka się katolickich urzędników. Stanowiska ministerjalne, prezydentów prowincyi i sądów, ambasadorów są dla nich wprost zamknięte, z wyjątkiem chyba, jeśli są takimi państwowymi katolikami, jak b. kanclerz Hohenlohe lub wychowujący po lutersku dzieci b. minister Lucius. Działalność kleru znajduje się pod najściślejszą kontrolą rządu, który do czysto wewnętrznych spraw kościelnych wtrąca się w sposób, w żadnym innym kraju niesłychany. Przykłady urzędników, wdzierających się przemocą do kościoła dla przzerwiania księdzu polskiej nauki katechizmu, lub przepisujących proboszczowi, z pominięciem władzy duchownej, w jakim języku mają się odbywać śpiewy podczas Mszy i kazania, nie są niestety rzadkim objawem ani w polskich, ani we francuzkich prowincjach. Jak zaś

w tych ostatnich rząd usposobiony jest względem katolickiego ogółu ludności, dowodzi fakt, że przez lat 30 aż do obecnego zniesienia dyktatorskiego paragrafu, nie dopuszczono w Alzacji i Lotaryngii do wydawania ani jednego dziennika o katolickiej barwie. Jeżeli zaś wzmagający się obecnie prąd wyznaniowy luterski zmusza pruskiego ministra oświaty do częściowego przynajmniej uwzględniania i katolickich także postulatów w zakresie szkolnictwa ludowego i średniego, ze względu na równouprawnienie wyznań, — w wyższych szkołach za to niepodzielnie panuje luterstwo i bezwyznaniowość uważające tak dalece katedry uniwersyteckie za swój wyłączny monopol, że wszelka próba ze strony uczonych katolickich dostania się do tego ściśle zamkniętego koła poczytywana bywa za zuchwałę naruszenie zdobyczy współczesnej kultury. Typowem pod tym względem było publiczne wystąpienie Nestora niemieckich historyków Momsena przeciwko nominacji do Strassburga profesora, poszlakowanego tylko — o katolicyzm, bardziej zaś jeszcze zbiorowe adresy profesorów i całych uniwersytetów solidaryzujących się z tem, tak bezwzględnie i fanatycznie jednostronnem zapatrywaniem, niemniej jak i najświeższy konflikt uniwersytecki w Bawaryi, o czem niżej.

Utrzymując ściśle katolicki charakter świeckich fakultetów, rząd pruski nie szczędzi starań, aby i wydziały teologiczne katolickie wolne były od kościelnych i rzymskich wpływów, a inne rządy niemieckie posiadające takie fakultety, zwłaszcza zaś Bawarya i Badenia idą w tym samym kierunku. Nie da się też zaprzeczyć, że oddzielenie wychowania naukowego kleru od jego ascetycznego wykształcenia w seminariach i od wpływu Biskupów może tu i owdzie pomagać swobodnemu rozwojowi teologii, jako nauki abstrakcyjnej, ale nie pomnaża wcale mądrości Bożej wśród młodzieży duchownej w zastosowaniu jej do życia, ani też pomaga do duchownego pogłębiania tego życia u kapłanów. Uniwersytety w Bonn i Monachium, a względnie we Wrocławiu były źródłami i ogniskami starokatolicyzmu przez lata całe, a do najnowszych czasów, nawet i do dziś, nie przestały być rozsądnymi liberalizmu kościelnego wydziały teologiczne w Tübingen, Fryburgu i znowuż w Monachium, podczas gdy w warunkach katolickiego ducha, jaką był za czasów kulturkampfu i profesury Hettिंगera i Hergenroethera wydział teologiczny w Würzburgu, panuje dziś niepodzielnie nad umysłami młodzieży człowiek tak wątpliwej teologicznej gruntowności i tak niepewnej wiary, jak znany Schell.

Samo się przez się rozumie, że mając wiele wpływu na duchowieństwo i obsadzanie wyższych zwłaszcza beneficjów, rząd pruski usuwa niemiłosiernie w cień wszystkich wybitniejszych i gorliwszych kapłanów, o ile tylko wpływ ten sięga. Na szczęście nie sięga on wszędzie. Mimo niemałych ustępstw, zrobionych Prusom przez Stolicę S-tą, nie mają one zupełnej władzy przy nominacjach

i dlatego nie zawsze udaje im się preforsowywać na profesorów lub Biskupów ludzi biernych i niedołężnych lub też tak obłąkanych narodowym szowinizmem, jak zmarły Arcybiskup Simar lub Biskup Redner Niestety, dzięki bardzo nieszczęśliwym ustępstwom konkordatu z r. 1826, Bawarya podobnie jak Węgry posiada w sprawie zarządu Kościoła i nominacji duchownych jedyne i wprost nieograniczone przywileje. Dzięki im, od czasu nastania rządów liberalnych, t. j. prawie od pół wieku, żaden większej wartości kapłan nie dostaje się tam na lepsze beneficjum lub profesurę, a tem mniej na Stolicę Biskupią, chyba że wskutek wieku i niedołęztwa przestał już być niebezpiecznym. Bez porównania niższy od innych niemieckich krajów poziom kleru bawarskiego i bawarskich katolików oraz całkiem niedostateczna ich organizacja i odporność są naturalnem następstwem tego józefińskiego kierunku, używającego władzy duchownej jako czynnika powstrzymującego i gaszącego rozwój katolickiej myśli i akcji. W Württembergu katolicy nie przestali nigdy cieszyć się względną przynajmniej swobodą, jakkolwiek od wpływu na sprawy publiczne konsekwentnie są usuwani, a rząd w niektórych rzeczach ciaśniejszy jest nawet od pruskiego, żeby tylko wspomnieć o wykluczeniu z kraju mężkich zakonów lub kapłanów, którzy teologii słuchali u Jezuitów. Badenia za to jest uprzywilejowanym krajem masoneryi i kulturkampfu. Jakkolwiek w dwóch trzecich katolicka, rządzona jest przez protestancką dynastję i protestancką władzę, a ostracyzm względem katolików jest tak wielki, że nawet i pruski nie może z nim iść w porównanie. Nietylko od wyższych, ale od wszelkich urzędów i stanowisk katolicy wykluczani są zasadniczo. Północna protestancka część kraju cieszy się specjalnymi łaskami rządu i opieką, podczas gdy katolicką Bryzgowię rząd traktuje jak kopciuszka. Nie dziw, że na północy, w Mannheimie i Karlsruhe, kwitnie przemysł i dobrobyt, że Heidelberg obok Lipska jest ogniskiem umysłowem dla Niemiec, a katolickie prowincje uboższe, zaniedbane, odbijają niekorzystnie od bogatej i wysoko wykształconej protestanckiej ludności, dając pretekst do twierdzeń o niższości kulturalnej katolicyzmu.

W Saksonii dynastia jest katolicką, ale prawo odsuwania króla od wpływu na kwestje kościelne, któremi protestanci rządzą samowładnie, a fanatyzm tych ostatnich i bezsilność katolickich władców są tak wielkie, że katolikom nie wolno jest zakładać kaplic ani domów modlitwy bez specjalnego zezwolenia ministeryum, a kiedy na zamku w Wechselburgu właściciel chciał kaplicę zamkową otworzyć dla okolicznych katolików pozbawionych nabożeństwa i po ogrodzie zamkowym urządzić procesję, władze zakazały mu ostatniej pod karą 1,000 marek, zagroziły 100 m. kary za każdą obcą osobę obecną na Mszy, a dla lepszego dopilnowania zakazu otaczały żandarmami bramę zamkową w dniu świąteczne, aby od niej odpędzić

RÓŻYCKI

powieść
przez

Teodora Jeske-Choińskiego.

(Dalszy ciąg.)

Była godzina dziesiąta z wieczora, kiedy wstał z krzesła i wyprężając po za sobą ramiona, odezwał się:

— Skończyłem. Alem się zmachał. Bolał mnie wszystkie kości. Dawajcie herbatę, bo mi zimno.

Przed nim leżał gruby list w dużej kopercie, zamknięty herbową pieczęcią. Kalkulator napisał podanie do ministra, żądając przywrócenia dawnego nazwiska swej rodziny.

Po kolacyi, zamiast *Posener Zeitung*, wydobyl z szafy jakąś książkę i zaczął czytać.

— Co ty robisz, Ludwiku? — zapytała żona. — Może posłuchasz ostatnich nowin z „Dziennika“?

— Później, tylko przejrzę jeden rozdział gramatyki Małeckiego — odpowiedział.

— Na co tobie gramatyka?

— Chciałbym pozbyć się germanizmów, których prawdopodobnie muszę wiele używać.

— Mówisz zupełnie dobrze po polsku.

— Lepiej jednak, że będę wiedział, iż tak jest.

Odtąd przepędzał kalkulator codziennie kilka godzin nad gramatyką Małeckiego, ucząc się główniejszych reguł na pamięć. Gazet niemieckich nie czytał, na piwo chodził rzadko i to tylko w towarzystwie rady Wójcińskiego lub sędziego Schultza: przybyszów unikał, z mieszczanami pobratał się, a czynności swoje urzędowe wykonywał wzorowo.

Odsunęli się od niego koledzy niemcy, omijali go podwładni, obawiając się jego „zuchwalstwa“, a dyrektor stał się niezmiernie grzecznym, zwłaszcza, gdy nadeszło z samego Berlina zawiadomienie, że dotychczasowy pan Ruhsitzke znika z kuli ziemskiej „na mocy wystarczających legitymacyj, a miejsce jego zajmuje „Herr Ludwig von Ruschytzky“.

Jako prawdziwy biurokrata, nie ośmielił się pan Kärger posunąć do jawnej szorstkości wobec szlachcica, który posiadał nadomiar godność wojskową. Umiał on deptać jedynie niskie karki.

Była to pokora krnąbrnego psa, uderzonego kijem, a czyhającego tylko na sposobność, aby ukąsić rękę, która go ukarała. Dyrektor czuwał nad działalnością swego wroga z zaciętością wyżła, tropiącego zwierzynę, ale kalkulator nie dawał, niestety, powodu do napaści. Zasiadał

przybywających na Mszę wiernych. Podobnie i najmłodszemu synowi królewskiemu Maksowi, który jest księdzem, fanatyzm protestancki nie pozwala mieszkać przy rodzicach w kraju i zmusza go do wygnania, a na pogrzebie króla Alberta nie dopuścił go do odprawienia żałobnego nabożeństwa publicznie.

W Brunszwiku rządzonym obecnie przez księcia Albrechta pruskiego w charakterze regenta — dzieci katolickie muszą być chrzczone przez pastorów, mimo obecności katolickiego księdza, choć zapisane są jako katolicy. Wstrętny ten przymus opiera się na tem, że tylko pastrowie są urzędnikami stanu cywilnego. Rezultat: dzieci katolickie zapisywane są jako bezwyznaniowe, a chrzczone — p o t a j e m n i e, jak nawet w pogańskich krajach... już nie bywa. W Bremie, Lubece, Hamburgu, starych hanseatyckich republikach, mają katolicy brakującą im w Prusiech wolność zakładania szkół prywatnych, ale nie otrzymują od rządów żadnej pomocy na utrzymanie się i na kler i na kościoły, bo rządy uznają tylko protestancką religię. Kiedy w Lubece kilkanaście lat temu chciano budować kościół, magistrat w żaden sposób nie chciał na to pozwolić i długich starań trzeba było, aby się zgodził. W Meklemburgu prawo zabrania katolikom piastowania jakichkolwiek urzędów. Nie mogą być nauczycielami nawet — gymnastyki lub tańców. Począwszy od wszechnicy w Rostocku (przeciw protestanckiemu charakterowi tej ostatniej) i przymusowi luterskiego juramentu nigdy nie protestował Momsen, ani żaden inny obrońca swobód uniwersyteckich i wolności druku) aż do szkółek miejskich, każdy profesor musi składać publicznie luterskie wyznanie wiary przy objęciu swej posady, katolikom nie wolno budować kościołów tylko domy modlitwy bez wież i dzwonów, a i takich ledwie jest parę w kraju, bo rząd mimo wszelkich starań i oczywistej potrzeby całych tysięcy robotników katolickich rozproszonych wśród protestantów, odmawia zasadniczo zezwolenia na budowanie nowych — nie mniej jak i na odprawianie nabożeństwa w prywatnych lokalach.

Tak to wygląda wolność religijna i równouprawnienie wyznań w cesarstwie niemieckiem. *Ks. J. G.*

(Dalszy ciąg nastąpi).

MODERNIŚCI

powieść współczesna

przez

Jana Mieroszewicza.

(Dalszy ciąg).

Feinmark wpadł w gniew. Jeszcze tłómaczył, przekładał, zaprzysięgał się, że Kudyrkę musi spotkać najgor-

pierwszy w biurze i wychodził z niego ostatni, pomocników swoich pilnował, rachunki przeglądał po kilka razy, ani jednej kartki nie wypuścił z wydziału kasowego bez własnoocznego sprawdzenia. Gdy położył swój podpis pod arkuszem, wiedział, że robota wytrzymała najwybredniejszą krytykę.

Nie mogąc na drodze służbowej uczepić się Rózyckiego, szkodził mu dyrektor w inny sposób. Zapelniał on jego akta osobiste mnóstwem uwag, oskarżających „byłego Niemca“ o zaciekłość, o fanatyzm narodowy i tym podobne zbrodnie.

Ale walka plemienna drzemała jeszcze przed rokiem 1870-ym. Wprawdzie zjawiali się już tu i owdzie karyerowicze, podobni do takich Kärgerów, uprzedzający bieg wypadków, większa jednak część narodu niemieckiego byłaby się oburzyła, gdyby jej powiedziano, że za lat kilkanaście zachowa się biernie wobec mściwej roboty dzieła wytepienia. Hasła liberalne rozlegały się od morza Bałtyckiego do granic Szwajcaryi, te piękne hasła, za które wychowańcy „Młodych Niemców“ pokutowali za kratami, a które rozbrzmiewały mimo fortec i stróżów coraz potężniej i szerzej, aż zagłuszyły starych rutynistów, podważyły dawny porządek i uzyskały prawo obywatelstwa, wdarły się na mównice parlamentarne.

— Swoboda słowa żywego i pisanego, wolność han-

sze, lecz daremnie. Włodziutek ćmił flegmatycznie papierosa za papierosem i powtarzał swoje: „ta niech sobie“.

Feinmark postąpił jeszcze jedną szacunkową, lecz gdy i to nie poskutkowało splunął z obrzydzeniem i zabierając się ku wyjściu zakonkludował ze złością:

— Ja się mam mordować!? Co mi z tego! Dużo mnie obchodzi, że będziesz chodził bez butów!

— Nie troszcz się i wynoś się!

— Wynoś się?!... Słuchaj, jeszcze ty do mnie przyjdiesz! Zdaje ci się żeś już wielki antysemita!... No, no zobaczmy. Są sposoby na takich! Zobaczą!

Włodziutek uśmiechnął się lekceważąco. Feinmark zmierzył go piorunującym spojrzeniem i wyszedł.

W kilka dni Kudyрко zapomniiał już był o pogroźkach Feinmarka, a nawet zaczął przemyślać nad tem, czyby istotnie nie było dobrze wycofać się z „Wonnego“, lecz naturalnie pod warunkiem, że nowonabywca poniesie wszystkie ciężary i zwróci mu wyłożone pieniądze. Ku wielkiemu zdumieniu i radości Kudyryki zjawił się u niego starszy jegomość, o siwiejącym, krótko przyszczyżonym zarostcie, przedstawił się i, odwoławszy się do krążących pogłosek o zamierzonej sprzedaży „Wonnego“ — wyraził chęć kupna czasopisma. Kudyрко nie rozumiał z kąd się te pogłoski wzięły, ale ponieważ nieznamy ujął go swem pełnem godności zachowaniem, więc nie przeczył. Nieznajomy dość szeroko rozwiódł się nad ciężkimi warunkami bytu dziennikarstwa, a po wielu zastrzeżeniach zaoferował cenę mniejszą od Feinmarka.

Kudyрко w możliwie uprzejmy sposób nie zgodził się i rozmowa się urwała. Po tej wizycie dnia nie było, aby ktoś się nie zgłosił z zapytaniem na jakich warunkach można by się stać właścicielem „Wonnego“. Kudyрко trzymał się wciąż w cenie, lecz kandydaci na kupno, jakby na złość dawali coraz mniej. Daremnie Włodziutek przedstawiał rachunki, aby udowodnić koszta poniesione, daremnie zapewniał, że gdyby chciał, zaraz ktoś inny dałby mu więcej. Kandydujący pozostali niewzruszonymi. Doszło do tego, że gdy dziesiąty z kolei kupiec ofiarowywał Włodziutkowi trzysta rubli, redaktor „Wonnego“ zaciął się i oświadczył, że nie ma pisma na sprzedanie. To jednak postanowienie nie położyło tamy zgłoszeniom nowym, a co gorsze, coraz szerzej rozchodzącym się pogłoskom. Ciotki co dnia komunikowały Włodziutkowi, że ktoś zapytywał się kiedy i komu został sprzedany „Wonny“.

Salecki ze złością wymawiał Włodziutkowi, że pogłoski o sprzedaży pisma podkopują byt „Wonnego“ i szkodzą mu, a nadto zażądał natychmiastowego ogłoszenia zaprzeczającego pogłoskom. Zanim atoli doszedł w tej mierze do porozumienia z Kudyrką, dzienniki już zamieściły wiadomość o prawdopodobnem przejściu „Wonnego“ w inne ręce, wyrażając z tego powodu wielkie ukontentowanie.

— dlu i przemysłu, nauczania i wierzenia... wolność zupełna! — wołano.

Liberalizm nie mógłby poniewierać słabych i niemocy, boć przecież dla nich powstał — mniemano.

Nikt nie domyślał się, że w czasie pełnego rozkwitu tego liberalizmu, czyhały na jego owoce dwie żądze: samolubstwo i nienawiść. Już przygotowywali się różni kupcy i rataje do wyzyskania chwilowego zamętu, a na uboczu czekał na właściwą sposobność mąż, wielki rozumem, nieubłagany, bezlitośny jak przeznaczenie. Pierwsi ustroili się w błyskotliwe strzepy opozycji, nabrali pełne usta szumnych, obłudnych frazesów, aby im lud uwierzył; drugi udawał, że nic nie widzi, ani słyszy, bo potrzebował do innych celów zgody z panującym stronnictwem. Niech tylko wykona, co zamierza, a wtedy pehnie ich precz od siebie, a oni padną wówczas do nóg jego i jękną: nieomylny, niepojęty, niezwykły, nie opuszczaj nas, albowiem sługami twojemi być chcemy!

Nie przyszła jeszcze kolej na „wrogów państwa“, którzy majaczyli dopiero w głowie ponurego Rozumu; armaty niemieckie nie obwieściły jeszcze światu cywilizowanemu z krwawych pól Gravelotte, Sedanu i Paryża zmartwychpowstania cesarstwa Barbarosy i uświęcenia siły. „Tajemniczy sfinks“ Europy uśmiechał się ciągle w salonach Tuilieriów i zmrużał powieki, a ludziom zda-

„Wonny“ chwiał się coraz silniej, wierzyciele zaczęli grozić.

Kudyrko z numeru na numer ściągał wypłaty i ludzi siebie samego, że przecie będzie lepiej. Panny Florentyna i Klementyna mówiły coraz mniej, a wzdychały za to częściej. Od czasu do czasu usiłowały rozerwać Włodziutka i wówczas wspominały przeszłość. Lecz i tu często zakradał się smutek, zwłaszcza gdy która z ciotek zdobywała się na nierozważne porównanie z teraźniejszością.

W ten sposób Kudyrko z „Wonnym“ przebył kwartał pierwszy wydawniczej kariery. Pierwsze dni Kwietnia miały dopiero być decydującymi. Włodziutek instynktownie uczuciem trwogi powitał drugi kwartał. Ciotki miały wprawdzie nadzieję na świeży grosz, nawet Niciukanka dosyć optymistycznie stawiała wróżby, lecz młodemu Kudyrce jakby kto skrzydła podciął.

Było południe. Po długich zapasach z ołowianami chmurami, słońce wyjrzało na świat śmieiej, pewniej i jeło pospiesznie niszczyć i zacierać ślady zimy. A tyle w tych słonecznych promieniach było miłego ciepła, tyle powabnego światła, tyle nowości po dwumiesięcznej plusze i szarzyźnie, że nawet w apatycznie usposobionym Włodziutku serce zabiło żywiej, a oczy zamglone patrzyły radowiej.

Kudyrko dnia tego wstał wcześniej i zasiadł po wielu tygodniach do artykułu. Właściwie nie miał żadnego z góry obmyślonego planu, ani tematu, a ot pisało mu się, pisało tak jak nigdy!...

Włodziutkowi poweselało na duszy. Przecież a i na niego nadeszło!... Trzy paski drobnutkiem piśmie uskrobał, a gdzie jeszcze do końca! A tak mu się kleiło wszystko, że aż pogwizdywać zaczął.

Na owo natchnienie weszła panna Florentyna. Włodziutek podniósł niechętnie głowę.

— Co tam?

— Nic, kochanieńki!... Z drukarni... powiadają, że jak im się nie będzie płacić z numeru na numer, to przestaną!...

— Ta cóż... zobaczy się!—mruknął Włodziutek, nie wiedząc co odpowiedzieć.

— Pewnie... zobaczy się!—przytwierdziła cicho panna Florentyna, a spojrzawszy ku oknu, dodała po pauzie—Wiosna!

— Na dobre!—przyznał Włodziutek, poglądając z zadowoleniem na promień słońca padający mu na rękę.

— W Małkieliszkach musi zielono!...

— Jeszcze by!...

— Może i fijołki na rabatach są!...

— Gdzie, ciociu, na łączce pod olszyną zawsze pierwej!...

— Kochanieńki, na rabatach w Marcu widziałam!

— wało się, że drwi z kuli ziemskiej, którą trzyma w szponach swoich.

Niemcy mieli u siebie tyle do naprawiania, majstrowania, przewracania, że zbrakło im czasu do zajęcia się garstką stracenców słowiańskich, potniejących na prastarych dzierzawach Popielidów i Piastów. Legion spekulantów chciał się naprzód z bogacić, armia „nowych ludzi“ pragnęła usadowić się wygodnie na drabinie hierarchii! Potem, o, potem zrobią wszystko, co im każą; zapomną o ideałach młodości i pójdą na wschód, jak szli ojcowie ich i dziadowie. Niemiec umie być posłusznym.

Cóż mogło przed rokiem 1870-ym obchodzić wyższą władzę „dziwactwo“ takiego pionka, jakim był kalkulator pleszowiecki? Niech się nazywa, jak mu się tylko podoba, byleby spełniał odpowiednio czynności urzędowe.

Więc nie stało się nic Różyckiemu, choć dyrektor nie szczędził papieru na denuncyacje.

Równo i spokojnie posuwało się znów życie w małej mieścinie, którą wybory posła zaniepokoiły i rozruszały na kilka tygodni. Od czasu do czasu przerwał ciszę jakiś pogrzeb lub wypadek niezwykły: ktoś zachorował, złamał nogę, umarł i t. p.

Dom kalkulatora nie różnił się w niczem od reszty Pleszowiec. Budził się z rana, pracował, jadł, czytał i udawał się na spoczynek. Co kilka tygodni ożywał się, mianowicie wtedy, kiedy pani rektorowa nie mogła sobie

— Może być, mało czego w Małkieliszkach!...

— Nie to co tu!.. Chcesz, to miodem możesz żyć!...

Ludzie inni... nie tacy!...

— Proszę pani, bo ten człowiek czeka — zaraportowała służąca uchylając drzwi. Panna Florentyna spojrzała żałośnie na Włodziutka.

— Trzeba coś powiedzieć!

— Niech jutro przyjdzie!..

— Właśnie i ja tak myślałam! — rzekła pani Florentyna i poszła odprawić interesanta.

Włodziutek znów zabrał się do pisania, lecz szło mu już ono ociężalej, chropowaciej. I zaledwie zdołał wpaść w ton artykułu i nawiązać myśli do urwanego zdania, gdy zjawił się Salecki. Kudyrko pospieszył mu przedstawić rozpoczętą pracę. Salecki przebiegł szybko początek rękopisu i zdecydował krótko:

— Społecznikostwo! Perora! Co to kogo może obchodzić?... Dobre do kuryera!...

— Ja myślę, że to na czasie!...

— Ach! Zapewne! Jeżeli wy się z tem liczycie! Być może! Zresztą „Wonny“ jest wasz, wolno wam drukować!...

Kudyrko z wdzięcznością przyjął ostatnią uwagę, po raz pierwszy bowiem Salecki przyznawał mu prawo rządzenia w „Wonnym“.

— To się jeszcze wygładzi... a jeżeli będzie miejsce!

— Owszem, owszem! Używajcie sobie!... Ale ja do was, jak się pewno domyślicie, po gotówkę! Potrzeba mi!

— Dobrze... tylko... chyba jutro!...

— Żartujecie ze mnie! Jutro!?... Dziś muszę mieć!...

(Dalszy ciąg nastąpi).

Kartki z prowincyi.

Z Mrozów ku Latowiczowi.—Droga pełna... urozmaicenia i nie pozostawiające wątpliwości objaśnienie w kwestyi szarwarkowej. — Kościół i plebania w Kuflewie. — Kto w Latowiczu orze, sieje i zbiera, a kto plony zjada.—Budowa nowej wspaniałej świątyni w Latowiczu.—Ksiądz kan. Godlewski i ofiarność parafian. — „Sklep polski“ w Latowiczu. — Jak ludziska na prowincyi poczynają radzić sobie bez żydów. — Sprawczanie pan Natalii i Stefani Przegalińskich z czteroletniego prowadzenia ogrodu na siebie.—Świetny rezultat i wymowne cyfry. — Precz z „sądownikami“ starozakonnymi! — Krótka apostrofa do polek i obywatelk. — Ich rola w samoobronie przed zalewem żydowskim. — Inne czasy, inni ludzie i zasługi—inne.

Bez żadnego wyraźnego celu, ot tak sobie wprost dla użycia przejażdżki i rozejrzenia się po okolicy, wyruszyłem pewnego pogodnego poranku dryndulką jednokonną z Mrozów ku Latowiczowi drogą niezwykle... urozmaiconą. Urozmaiconą jest ona z tego mianowicie względu, że nawet na przestrzeni bodajby jednej wiorsty nie jest równą, gładką. Co krok wpadasz w dół, podskakując na dać rady z mężem, uciekała do rodziców, aby go zniewolić do przeprosin.

Pan Lange chwiał się bezustannie między miłością dla żony, a obawą przed niezadowolaniem zwierzechności, czem go koledzy straszili. Ilekroć udał się do „knajpy“, wracał z niej butny, odważny i krzykliwy. Nie tłukł już wprawdzie obrazów, nie uderzał pięścią w stół, lecz wykrzykiwał, że: sam Bóg postawił mężczyznę nad niewiastą, bo tak napisano w biblii, że żona powinna iść za mężem choćby na koniec świata, przyjął jego język, narodowość, słowem, rozplynać się w nim.

Młoda mężatka słuchała nauk małżonka coraz obojętniej, gdyż wiedziała, że gdy się wyśpi i wytrzeźwieje, straci fantazję i zmięknie na pewien czas. W razie jednak zbyt gwałtownych wybuchów, chroniła się pod skrzydła ojca i matki, z kąd jej pan Lange bez upokorzenia się nigdy nie wy dostał.

Powoli, stopniowo łamał się opór rektora a rosła moc jego połowicy. Po sześciu miesiącach przestał „pan i władca“ chodzić do bawary, lękając się skutków piwa, które działa na niego, jak działa zbyt obfita miarka owsa na młodego konia. Za to, za „grzeczność“, jak się wyrażała, kupiła mu żona na urodziny z oszczędności swoich nowy szlafrok i wyhaftowała dla niego pantofle na kanwie. Pan Lange nie posiadał się z radości i stawał się coraz więcej uległym.

(d. c. n.)

siedzeniu mniej lub więcej gwałtownie, uderzasz o kamień, albo grzęzniesz w piasku.

— Jakże wy tu—pytam woźnicy—jeździecie jesienią albo na wiosnę z ciężarami zwłaszcza, jeżeli teraz w porze letniej obawiać się co chwila trzeba o całość bryczki i—kości?

— Ha... jeździ się, proszę pana! Łamie się co prawda wozy, zabija się inwentarz, ale się jeździ, bo się jeździć musi.

— I nikt tu tego traktu nie poprawia, nie macie tu szarwarku?

— Pi!... niby szarwark odrabiać się powinno. Ale nikt tam tego nie patrzy, nie pilnuje i nikt o to nie dba, więc jest sobie... jak jest. Aby dalej—wio!...

Gwałtowne podskoczenie dryndulki i, równoczesne prawie, nagłe przechylenie się jej najpierw w jedną potem w drugą stronę, przerwało rozmowę dalszą; a ponieważ ciekawość moja dotycząca szarwarku zaspokojoną została w sposób jasny i nie pozostawiający wątpliwości żadnej, więc i nie było już o co dalej pytać.

Minęliśmy już, wlokąc się tak, podrygując, podskakując i przechylając się z boku na bok,—od dość dawna Wolę Rafałowską, jedną z tak zwanych „siedzib letnich“ zajmowaną przeważnie przez warszawski świat nauczycielski, minęliśmy Dąbrowę nie... Górnica, rzecz prosta, lecz zwykłą wieś mazurską, i dojeżdżamy do Kuflewa,—dóbr należących obecnie do jednego z młodych książy Lubomirskich. Wieś duża i w dość długiej wyciągniętej linii. Po jednej jej stronie dwór, „pałacem“ zwany, z obszernym, starym i dość sobie... zaniedbanym parkiem, po drugiej—ubozuchny, ciasny kościółek drewniany z zapadłą w ziemię i... grożąca nieledwie zawaleniem plebanijką nędzną.

Kuflew już po za nami, a przed nami krajobraz o fizyognomii mazursko-piaszczysto-jednostajnej. Na zżeitych polach widnieją tu i owdzie dość licznie i okazałe sterty zboża, zdala las ciemniejszy; droga kamienisto-piaszczysta wiedezie przez lekkie płaskowzgórza, a z wierzbolka właśnie jednego z nich widzimy jak na dłoni — Latowicz. Wjeżdżamy dość także... urozmaiconą... wybojami szosą wiodącą od Nowomińska.

Niegdyś posiadłość książy Mazowieckich i niegdyś miasteczko, a obecnie osada, Latowicz nie wyróżnia się niczem nadzwyczajnym. Jak wszędzie mniej więcej w miejscowościach podobnych, zdegradowanych z miast na osady, jedna, zazwyczaj mniejsza, część ludności t. j. ludność chrześcijańska pracuje, orze, sieje i zbiera, — druga t. j. żydowska nie sieje, nie orze i nie zbiera, a jednakże żyje, zjadając to właśnie, co wypracuje i co zbierze tamta. Taki już jest w tym kraju naszym osobliwy porządek rzeczy. My chrześcijanie, mieszkańcy kraju tego „rdzenni“, usilnie staramy się o to, aby przypadkiem trutniom i szczerom—przepraszam! żydowinom—żeru nie zabrakło!...

Powiedziałem, iż Latowicz nie wyróżnia się niczem nadzwyczajnym i powiedziałem—nieokładnie. Nie wyróżnia się jak w tej chwili jeszcze, lecz wkrótce wyróżniać się osada ta będzie—wspaniałością Domu Bożego. Proboszcz miejscowy, ks. kanonik Godlewski, widząc konieczną potrzebę wzniesienia w Latowiczu, w miejsce starego i chylącego się ku upadkowi kościołka drewnianego, świątyni nowej, wziął na spracowane w służbie Bożej barki swe, zadanie to trudne ale szczytne. Jakoż, po uzyskaniu zatwierdzenia planów, sporządzonych przez jednego z wybitniejszych budowniczych warszawskich, p. Józefa Dziekońskiego, ks. Godlewski, nie posiadając w kasie parafialnej wiele gotowizny, pełen jedynie ufności w pomoc Wszchemocnego i w dbałość o chwałę Bożą parafian swoich, zabrał się energicznie do dzieła i w roku 1900 budowę rozpoczął. Dzisiaj mury wznoszą się już wysoko i da Bóg na zimę już pod dachem się znajdują; a będzie to przybytek godzien, zaiste,—przyjęcia Pana nad panny. Zbudowany w formie krzyża, w stylu wiślano-gotyckim, o trzech nawach, kościół ten liczyć będzie 107 łokci długości, szerokości łokci 40, a w krzyżu 60. Zdobić go będzie wieża główna na 100 łokci wysoka i dwie pomniejsze. Zbudowany przytem według najnowszych wymagań nie tylko sztuki budowlanej ale i higieny zarazem, kościół w Latowiczu będzie z pewnością, po wykończeniu, jedną z najokazalszych i najpiękniejszych świątyń parafialnych w dyecezyi, a parafianie na widok rosnących szybko murów, już dziś przejęci są radością szczerą. Radością i wdzięcznością razem dla pasterza swojego, który pomimo wieku sędziwego, z werwą iście młodzieńczą pracuje i krząta się około budowy, cały przez nią pochłonięty.

Młodzieńczym też wzrok zacnego proboszcza zapala się blaskiem, gdy o budowie świątyni opowiada, a zapał ten udziela się i parafianom, którzy, sami nie bogaci, chętnie wdowi grosz na ofiarę niosą i wogóle z chęcią przy budowie pomocą—proboszczowi spieszą. Pan Bóg stokrotnie ofiarność im tę wynagrodzi, a ludzie uznaniem i pochwałą obdarzą. Słusznie im się to należy. Z tem wszystkim, fundusze na budowę świątyni, na tak szeroką zakrojonej skale, wcale się nie przelewają, a na czole ks. Godlewskiego, gdy myślą zapuści się w przyszłość, nieraz zapewne i niejedna osiada troska. Słyszałem ci ja, iż w swoim czasie wiele osób pochodzących z Latowicza, wyrażało gotowość udzielenia pomocy materyalnej na budowę nowego kościoła, w razie gdyby do skutku budowa ta doszła. Teraz jest ona w pełni, więc też i ewentualni ci ofiarodawcy mają wszelką sposobność zrealizowania obietnic. Niechajże z tem pospieszą, albowiem o sprawę doniosłą,—o Bożą sprawę tu idzie!...

I jedną jeszcze rzecz interesującą, acz nierównie wagi mniejszej, w Latowiczu spostrzegłem. Przy ulicy głównej wśród szeregu kramów i kramików starozakonnnych na jednym ze sklepów uderza mnie napis: „Sklep polski“.

— Czyżże to sklep?—zapytuję przechodnia.

— A to proszę pana—odpowiada zainteresowany—wdowa po organiście, pani Frankowska, przed dwoma laty sklep ten założyła i jakoś jej to... idzie.

I owóż, pomyślałem, właścicielka sklepu ma uczciwy chleba kawałek, a ludność chrześcijańska nie koniecznie pchać się musi do sklepów żydowskich i tylko... żydowskich! Zawsze i to coś warte...

Ależ bo ludziska na prowincyi, jako mniej może niż Warszawa przez Judę zdemoralizowanej, coraz śmiej i coraz umiejtniej radzą sobie bez pomocy „kupców“ i „finansistów“ urodzonych, a kierujących się zasadami Talmudu! Przekonywa mnie o tem zamieszczone w № 35-tym „Dobrej Gospodyni“—„Sprawozdanie z prowadzenia na siebie ogrodu owocowo-warzywnego na folwarku Grabówka“ w gub. Lubelskiej.

— Ach, ktoby tam z ogrodem owocowym mógł sobie dać radę? Nie opłaci się; owoce rozkradną, a właścicielowi pozostanie... figa i to bynajmniej nawet nie ta z drzewa figowego. Tylko żyd na dzierżawie sadu wyjść może dobrze! Takim był, ba! i dotąd jest jeszcze głos najpowszechniejszy w sprawie naszego sadownictwa i owocarstwa. Nie wiem, jakby sobie w sprawie tej poradzono, gdyby u nas żydowinów nie było wcale; ale ponieważ szacownego ziela tego nie brakuje nam zgoła, i jest go nawet... *cokolwieczek* zadużo, przeto właściciele nasi sadów mniejszych i większych łatwo się bardzo pozbywają kłopotu, oddając je w arendę „sadownikom“ i to koniecznie starozakonnym. A ci „sadownicy“?—Ci „sadownicy“ prowadzą sobie interes ogrody i owocowy po swojemu. Niszczą drzewa, łamią gałęzie, zdzierając z nich owoce niedojrzałe i w rezultacie nie dopłacają właścicielowi nawet najędźniejszej onej kwoty dzierżawnej, wyrzekając, skomląc i zaklinając się, że na arendzie — stracili; wszystko... biedni, nieszczęśliwi, stracili!... Właściciel zaś ogrodu jeden, drugi, dziesiąty i setny oburzy się na razie, zaklnie, zakrzyknie: „szelmy żydy!“—i na rok następny wypuści ogród—żydom. U nas tak!

Inaczej atoli postąpiły sobie w tym względzie panie Natalia i Stefania Przegalińskie z Grabówki.

W roku 1898 pani Natalia Przegalińska, idąc za radą córki swej, wzięła po raz pierwszy ogród owocowy na siebie. Do tej chwili przeciętny dochód z ogrodu w Grabówce czynił rb. 100, a bywały lata, w których zaledwie po 30 rubli wpływało. I w roku więc wspomnianym żyd dawał rubli 100; tym razem jednak natrafił już na opór. Zobaczmy, powiedziały sobie panie Przegalińskie, jaki to jest interes i... zobaczyły, raczej *przekonały się*, że wydzierżawianie ogrodów żydom jest największem, mówiąc krótko—głupstwem. Bo cóż państwo powiecie?! Pomimo, że w tym pierwszym roku były istotnie szkody, zrządzane zarówno przez czeladz dworską jak i obcych; pomimo, że Grabówka jest w znacznej oddaleniu od większego miasta, a ztąd i zbyt na owoce jest trudnym; pomimo, że jedynymi niemal nabywcami owoców byli handlarze starozakonni, którzy płacili ceny takie, jakie im się oznaczyć podobało; pomimo, mówię, to wszystko, rezultat operacyi p.p. Przegalińskich już w tym pierwszym roku, roku próby rzecz można, przeszedł ich oczekiwanie. Po użyciu znacznej części owoców na potrzeby domu i podarunki dla rodziny; *czysty zysk ze sprzedaży*, po potrąceniu wydatków, uczynił rb. 245 kop. 70. A ponie-

waż żydzi w tym roku dawali arendy rb. 100,—przeto panie Przegalińskie zarobiły na czysto rb. 145 kop. 70; a i to wszak coś znaczy.

W roku następnym (1899) urodzaj owoców był mniej niż średnim. Żydowinowie, drażniąc się, dawali arendy 50 rubli tylko; panie Przegalińskie jednak i w tym roku wzięły ogród na siebie i znowu zarobiły rb. 128 kop. 40, po nad to co im żyd „ofiarował“... To także znaczy coś, ale bodaj czy nie więcej nierównie znaczyła okoliczność, że w ciągu tych dwóch lat ogród odżywił się i uporządkował, albowiem żyd nie prowadził już w nim gospodarki złodziejsko rabunkowej.

To też nadal o wypuszczaniu ogrodu w arendę żydom panie Przegalińskie, naprawdę widocznie dobre gospodarzyni, ani słyszeć już chciały, zwłaszcza gdy z pomocą przyszedł im jarmark na owoce w Bagateli warszawskiej. Jakoż rok 1900 dał czystego zysku z ogrodu rb. 408 kop. 54; rok zaś następny 1901 przyniósł paniom Przegalińskim, wedle ścisłego ich rachunku, rb. 620 kop. 26 *netto*. Czyli, że w ciągu lat czterech, panie Przegalińskie, za swoją pracę otrzymały w yżej nad cenę dzierżawną, z górą 1,200 wyraźnie *tysiąc dwieście* rubli. To już istotnie w gospodarstwie wiejskim ma znaczenie swoje, nie mówiąc o tem rzeczywistym zadowoleniu moralnem, jakie daje spełnienie obowiązku dobrej gospodyni i rozumnej obywatelki.

I owóż nie frazesy i nie ogólniki, ale *cyfry* tu mówią. W imieniu też własnem jak i towarzyszków *rolarzy* serdecznie dziękuję paniom Natalii i Stefani Przegalińskim za ich—sprawozdanie. Odtąd każdemu ktokolwiek wypuszczać zechce ogród „sadownikom“ starozakonnym, będą miał prawo „nawymyślać“ od ludzi... mniej rozumnych, roztropnych i mniej rachunkowych, a działających przytem nietylko już na szkodę własną — lecz na szkodę kraju przez dostarczanie żeru ku wypasaniu szkodliwych dłań pasożytów-szczurów — *par don!* — judejczyków! Rodaczkom zaś moim, polkom i obywatelkom rzeknę w sensie takim: Do pracy, zacne panie; w sadach i ogrodach, które żyd niszczy i eksploatuje; tam wasz postereunek, jak i w całej pracy *samoobronnej* przed zalewem żydowskim potężną—rola wasza!... I doprawdy nie zdławi, nie spodli i nie zgangrenuje nas żydowin, póki niewiasty polskie potrzebę walki uczciwej i obronnej, z wrogiem największym społeczeństwa, czuć będą. Niechże ją odczuwają całą mocą dzielnego serca tej pra-pra-babki Polki, co broniła niegdyś Trembowli. Inne dziś czasy, inni ludzie i zasługi są inne...

Kamienny.

Z CAŁEGO ŚWIATA.

Niegodziwy Anglik. — Psychologiczna statystyka małżeństw angielskich. — Rozwiane marzenia. — P. Wiliam Rueux, czyli poszukiwanie skarbów. — Na Martynice. — Na wyspie Sw. Wincentego. — W Europie. — Badania w St. Pierre. — Wybuch poziomy. — Straszny zgon. — Pogrzebana żywcem. — Kronikarz zawraca na miejscu. Wyrok w sprawie o Morskie Oko. — Postawa węgrów wobec tej sprawy. — Rola Hohenlohego. — Spóźniony protest i niemądre żądanie. — Odprawa. — Nieprawdopodobne a jednak prawdziwe stosunki w Gnieźnie.

Bodaj tego Anglika!...

Miałem zamiar ożenić się, proszę państwa. Zaczynałem uczuwać, że źle jest człowiekowi samemu; więc choć wiosna mojego życia poczęła się już nachylać ku grudniowi, powiedziałem sobie że „lepiej późno niż nigdy“ i *vogue la galère!* Marzenia o szczęściu przy domowym ognisku chwili spokoju mi nie dawały. Przedsięwzięciem już nawet pewne kroki w kierunku matrymonialnym. Stróżka moja powiedziała mi, że kiedyś jakaś „porzomna“ pani bardzo ciekawie się o mnie dopytywała... Dałem jej dychę, żeby o tej pani dokładnych zasięgnęła informacji.

Widzicie więc państwo, że bardzo już blizki byłem ślubnego kobierca, gdy wtem licho nadało, że mi wpadł w rękę artykuł o jakimś Angliku, i to nie o takim zwyczajnym, ordynaryjnym Angliku ale o członku parlamentu, który ze szczególnym upodobaniem oddawał się statystycznym badaniom małżeństw angielskich z punktu psychologicznego. I proszę sobie wyobrazić do jakich ten oryginalny amator kwaśnych jabłek doszedł rezultatów! Oto obliczył, że w Londynie żyje: 1,362 kobiet, które mężów porzuciły; 2,371 mężów, którzy od żon uciekli; 4,120 małżeństw żyjących w dobrowolnej separacji; 191,023 małżeństw żyjących w wiecznej wojnie ze sobą; 162,320 małżeństw pokrywających pozorami czułości nienawiść wzajemną; 510,132 małżeństw, które się jawnie nie cierpią; 1,102 małżeństw, które uchodzą za szczęśliwe, ale same

nie mają tego przekonania; wreszcie 135 (wyraźnie: sto trzydzieści pięć) małżeństw rzeczywiście szczęśliwych, i to tylko w porównaniu z innymi, bardzo nieszczęśliwymi!...

No i żeń się tu człowiecze, połączawszy taki szereg cyfr, zabijających wszelkie zachcianki matrymonialne!... Jać sobie tłumaczę, że to są cyfry angielskie, że gdyby ten pan członek parlamentu zechciał swoje badania zaaplikować do Warszawy, doszedłby do rezultatów wprost przeciwnych;—ale cóż z tego, kiedy te fatalne liczby tak mi się wżarły w mózg, tak mi wciąż latają przed oczyma, że mnie ochota do żeniaczki odeszła z kretesem. Stróżkę, która przysłała do mnie z raportem, odprawiłem pod pozorem, że mnie głowa boli. Zdaje się, że i mnie i tą „porzomną“ panią ów nieszczęsny Anglik będzie miał na sumieniu.

Wolę już tego drugiego jego ziomka, szukającego skarbów, których nie zgubił, chociaż i z niego ani mnie, ani prawdopodobnie nikomu nie nie przyjdzie. Tym drugim jest znany ramansopisarz angielski Wiliam Rueux, który za pośrednictwem dzienników zasięga wiadomości o dokumentach, odnoszących się do starożytnych rodzin Mastersów i Monasteriów. Rueux z istniejących, autentycznych dokumentów dowiedział się, że Filip Ash Masters, ulubieniec Henryka VIII, tego co to religie i żony zmieniał jak rękawiczki, podczas kasacyi klasztorów zrabował ogromne skarby, a obawiając się żeby mu ich pan jego nie odebrał, zakopał je w ziemi niedaleko miasta Stamford. Był to zresztą bardzo rozpowszechniony sposób przechowywania skarbów w czasach, kiedy jeszcze kas ogniotrwałych nie wynaleziono. Idzie o to, gdzie sobie jegomość pan Filip obrał miejsce na swoją kasę. Bagatela!... Skopać całą okolicę Stamfordu niepodobna; byłaby to rzecz za kosztowna i ryzykowna. A nuż p. Filip zrabowane kosztowności wydobył później i przeniósł gdzie indziej. P. Rueux szuka tedy dokumentu, któryby mu wskazał choć w przybliżeniu, gdzieby kopać należało. Ano, niechże sobie szuka, skoro taki jest łasy na to zrabowane mienie klasztorne; ja mu tam w tej kwerendzie pomagać nie myślę.

Gdybym mógł wolałbym pospieszyć z pomocą tym biednym martyniczynom, skazanym prawdopodobnie wraz z wyspą swoją na zatracenie. Zdawałoby się, że tak straszna nauka jak ta, którą otrzymało St. Pierre, nie powinny pójść w las; tymczasem ludność innychosad w pobliżu Mont Pelée położonych, mimo ostrzeżeń ludzi nauki, mimo tego, że straszny wulkan ciągle mrucał, huczał i poplukał szlamem i lawą, z dziwnym uporem czy lekceważeniem niebezpieczeństwa nie chciała ruszyć się z miejsca. I oto przysłała nowa katastrofa, nowy, straszniejszy podobno od pierwszego wybuch wulkanu. Osada Morne Rouge wyginęła do nogi, coś około 2,000 ludzi; w Ajoupa-Bouillon padło dwieście ofiar; Le Corbet, zalane morzem, podobnemuż uległo losowi. Wschodnie wybrzeże wyspy na długości mili zważyło się do morza. Na wyspie Sw. Wincentego La Souffrière ciągle grozi zagładą, ciągle wyrzuca chmury popiołu i kamieni; zniszczył już doszczętnie wielkie plantacje tapioki, kawy i cukrowej trzciny. W Europie lada chwila zapowiadają wybuch Wezuwiusza, Etna się niepokoi, pomrukuje Stromboli. Ruch wulkaniczny szerzy się zresztą po całym świecie; zewsząd nadchodzą wiadomości o wybuchach bądź to zagrażających bądź już następujących.

Straszny jest los, straszna śmierć nieszczęśliwych, osiągniętych wybuchem wulkanu, — chociaż bywają jeszcze straszniejsze. Wulkan przynajmniej nie pastwi się nad swojemi ofiarami: zabija okrutnie, bez litości, ale prędko.

Badania przeprowadzone np. w St. Pierre wykazały, że miasto nie zostało zasypane z góry, ale uległo wybuchowi poziomemu. W południowym boku góry utworzyła się szczelina, a masa wulkaniczna, napotkawszy na nią, buchnęła w bok, i z szybkością przeszło 1,000 metrów na sekundę, pędząc przed sobą druzgocący słup zgęszczonego powietrza, uderzyła w miasto ze straszną siłą, w kierunku prawie poziomym. Ludzie ginęli w mgnieniu oka, bez długich cierpień fizycznych ani moralnych.

O ileż straszniejszym jest los człowieka pogrzebanego żywcem, który zamknięty w trumnie budzi się z pozornej śmierci po to, żeby skończyć naprawdę wśród niewypowiedzianych męczarni człowieka, rwącego się do życia i rozpaczliwie a daremnie walczącego z martwym oporem trumiennego wieka!...

Taką śmiercią zginęła niedawno temu w Buenos Ay-

res, stolicy Argentyny, młoda i piękna kobieta, 18-letnia panna Cambaceres. Umarła niby nagle, w sposób zagadkowy. Ubierając się do teatru, w chwili gdy kładła kapelusz na głowę, padła martwa. Pochowano ją w ciągu doby, stosownie do przepisów obowiązujących w Argentynie. W kilka dni potem rozeszła się niewiadomo zkąd wieść, że została otruta. Władze nakazały ekshumację. Po otwarciu trumny obecni zdrętwieli. Welon okrywający głowę nieboszczki był poszarpany, twarz zdrapana, wargi pogryzione, ręce pokaleczone i zaciśnięte kurczowo.

Zacząłem od tragikomedii stosunków małżeńskich a doszedłem mimowolnie do prawdziwych tragedii życia ludzkiego. Ano, tak to bywa w realnym świecie: daleko częściej wesołość kończy się smutkiem, aniżeli smutek wesołością. Kronika jednak, której osnową kronikarz może kierować do woli, nie ma obowiązku stosować się do tej ogólnej reguły; nie weźmiecie mi więc zapewne za złe, że od tych „smutności“ zawrócę jeszcze na chwilę w stronę jaśniejszą.

Oto w sprawie o Morskie Oko zapadł już wyrok, — wyrok sprawiedliwy a zatem na korzyść Galicyi. Sąd polubowny węgrowi, jakby na odczepne, przyznał tylko kawałek gruntu, a właściwie skał i lasu, obejmujący 20—30 morgów przestrzeni, podczas gdy resztę spornego terytorium przysądził Galicyi. Zaznaczyć warto, że zachowanie się węgrów wobec tego procesu namacalnie dowiodło, że cała ostatnia faza sporu granicznego galicyjsko-węgierskiego i wywołane nią obustronne zadrażnienie, było sprawą czystą lokalną, wynikłą z poduszczenia hakatyisty Hohenlohego, uosabiającego aż tak daleko wysuniętą placówkę wszechniemieckości. Na Węgrzech właściwie nikt się to sprawą nie interesował, ani rząd, ani opinia publiczna. Najlepszy dowód w tem, że ani jeden dziennik nie przysłał sprawozdawcy na posiedzenia sądu polubownego w Gracu. Teraz dopiero, gdy wyrok zapadł, stronnictwo zwane stronnictwem niezawisłości, zostające pod wodzą p. Franciszka Kossutha, a mające prawdopodobnie czucie z hakatyzmem, wyrwało się jak Filip z Konopi z protestem i bezsensownym żądaniem poddania wyroku sądu polubownego pod rozstrzygnięcie parlamentu węgierskiego!... Prasie „niezawisłej“ dała odprawę prasa rządowa, oświadczając, że Węgry same zażądały sądu polubownego, którego wyrok, jako taki, jest nietykalny.

W społeczeństwie polskiem naturalnie radość wielka. Zapadły wyrok jest wprawdzie tylko sprawiedliwym, ale o ileż by to inaczej było nietylko u nas ale na całym świecie, gdyby sprawiedliwość zawsze tryumfowała!... Czyżby w takim razie mogły się dziać takie naprzykład anomalie jak ta, że w Gnieźnie, w tem przastarem gnieździe polskiem, liczącem dziś około 20,000 mieszkańców, między którymi 14,000 polaków, ani do rady miejskiej, ani do magistratu, ani jeden polak docisnąć się nie może?...

E. Jerzyna.

KRONIKA BIEŻĄCA.

Krajowa i zagraniczna.

Ciekawe rzeczy. Z góry upraszam o cierpliwość. Nie dla wszystkich towarzyszków-rolarzy sprawa o jakiejś mówić chęć, żywotną być może, ale dla wszystkich bezwarunkowo, i z zasady, interesującą być winna. Idzie znowu o „Towarzystwo pracowników handlowych i przemysłowych m. Warszawy“, o instytucję liczącą około trzech tysięcy członków, a dźwigającą na sobie grzech ciężki. Grzech ten mianowicie, że jest *chrześcijańską*, że uczestnictwo w niej jest z niej wykluczone, że stanowi ona legalnie utworzoną i zorganizowaną korporację, pragnących nieść sobie wzajemną pomoc, uczciwie pracujących handlowców — *chrześcijan*. Juda warszawski instytucyj takich zwłaszcza nie znosi, solą w oku są one dla niego, przeto i Towarzystwo wspomniane chce on, przy pomocy agentów i sług sobie oddanych, za wszelką cenę rozbić. Dążność w tym kierunku przedstawiłem już w zarysie ogólnym, w № 35 „Roli“; obecnie więc dla ścisłości dodam, że działaczem głównym w tym względzie jest skoligacony bardzo blisko z żydostwem p. Stefan Bein, makler giełdy warszawskiej oraz członek rady zarządzającej w jednej z tutejszych instytucyj kredytowych, piastujący również w tym Towarzystwie pracowników handlowych chrześcijan godność wice-prezesa. Pomocnikiem, raczej może narzędziem w rękę p. Beina jest sekretarz zarządu Towarzystwa handlowców, p. Stefan Woyzbun, również także dyrektor tej samej instytucyj kredytowej, w której tamten „zasiada“ jako członek rady, — trochę przytem dziennikarz i literat, a przede wszystkim jeden z tych polaków

„rdzennych“, którzy rzekli sobie: isć będziemy w każdej sprawie publicznej ręką w rękę z żydami i będzie nam z tem dobrze. Karyera pewna!

Nie koniec. Dwaj powyżej wymienieni panowie, mający urzeczywistnić plany i zakusy Izraela względem instytucyj naszej, chrześcijańskiej, dobrali sobie do pomocy p. Gustawa Martensa, z pochodzenia Niemca, ożywionego tendencjami wiejącymi ku nam z nad Sprewy, a mającego widocznie za zadanie klócić między sobą, rozdrabniać i osłabiać przez to samo polaków w ich własnych instytucjach. Bo taką samą rolę, jaką p. G. Martens odegrał niezbyt dawno w sekcji rzemieślniczej Warsz. Oddziału Tow. pop. rus. handlu i przemysłu, spełnia on teraz, jak to poniżej zobaczymy, i w Towarzystwie pracowników naszych handlowych. Rola godna zaiste nieodrodnego syna... teutonów!

Gdzie trzech działaczy takich się znajdzie, tam nie trudno klikę. Więc stworzyła się klika i dzieją się dziś w Towarzystwie bezprawia, znika z oczu cel główny instytucyj. I nie ma tam już paragrafów ustawy, jest tylko samowola jednostek żydostwu oczywistej powolnych. A reszta członków zarządu? Idzie na ślepo i bezwiednie może za prowadzonymi, albowiem zachodzi tu jeszcze i ta okoliczność, że stowarzyszeni, pracownicy handlowi, zależni są po większej części od swoich pryncypałów: kupców i przemysłowców; pryncypałowie zależni są od kredytu, a kredytem włada u nas — żyd! Oto w czem spoczywa rdzeń kwestyi. Żyd włada finansów i kredytu chce zniszczyć instytucję chrześcijańską, przeto zniszczyć ją trzeba!

Grono stowarzyszonych interesujących się bliżej sprawami Towarzystwa widzi to jasno, widzi dokąd zarząd dzisiejszy prowadzi instytucję, więc ratować ją pragnie, alisci miast poparcia choćby w prasie tylko, spotyka się i z tej strony z drwiną, obelgą i z wprowadzaniem opinii w błąd! Ujawniło się to w sposób dziwnie wymowny i pouczający w sprawozdaniach dzienników z odbytego w dniu 5 b. m. nadzwyczajnego zgromadzenia członków zajmującego nas Stowarzyszenia. Ani jedno z naszych pism codziennych nie podało w sprawozdaniu prawdy uczciwej i rzetelnej. Wszystkie skłamały tendencyjnie, albo drząc przed Izraelem wykreśliły się sianem, gwarząc niby o zgodzie; a niektóre z kuryerków, jak np. „Poranny“ i „Polski“ to właśnie grono ludzi pełnych dobrej woli i pragnących wyrwać instytucję z rąk ludzi... żydowskich, — lżą od ostatnich i „piętnują“ mianem „awanturników“. Tak, trzeba oddać żydowi grosz krwawo przez ludzi pracy uciutą na jego spekulację... i oddać mu ostatnią koszulę, byleby „niezgody“ i „awantury“ nie było!

Powiedzmyż tedy możliwie jasno i dokładnie o co naprawdę na owym posiedzeniu nadzwyczajnym szło, co i jak to tam było — i jaką drogą zarząd z panami Beinami, Woyzbunami, Martensami na czele zwycięstwo (!) osiągnął.

To właśnie grono stowarzyszonych, o którym tylko co wspomniałem, z racji gwałcenia przez zarząd — i Ustawy, i uchwał zgromadzenia, występuje z wnioskiem zwołania nadzwyczajnego zebrania ogólnego z następującym porządkiem dziennym: 1-o. Rozpatrzenie wszelkich pretensyj do obecnego zarządu; 2-o. Udzielenie wotum nieufności obecnemu zarządowi. 3-o. Dopełnienie ewentualnie wyborów nowych.

Każdy zarząd inny mniej... śmiały i... odważny, któryby czuł niewinność swoją, a i dla godności własnej miał respekt, powiedziałby: i owszem, roztrząsajcie sobie panowie wszelkie pretensje i zarzuty, niech prawda wyjdzie na jaw. Prawda albowiem światła się nie boi; ale właśnie lęka go się widocznie zarząd Beinowsko-Woyzbunowski, skoro... sposobami wszelkimi i z nowem pogwałceniem ustawy oraz wszelkich zasad słuszności, postarał się o to, aby pretensje do niego roztrząsane *nie były*. Nie, za nie! W tym też celu przed samym już terminem ogólnego zebrania zarząd zaprasza na naradę *nieuniknionego* „mecenasa“, a swojego „radcę prawnego“, redaktora i wydawcę „Zorzy“, p. Emila Weydla i powiada:

— Mecenasie! ratuj sytuację, bo inaczej i serdeczna przyjaźń nasza z żydami, i budowa „własnego domu“ Towarzystwa, i zaciągnięcie na budowę grubej pożyczki i wszystkie zamierzone przez nas operacje mogą wzięć w łeb. Wyrzucić nas razem z „radcą prawnym“ — gotowi!

No... i wszędobylski, nieunikniony, słowem, „nasz znany“ „pan mecenas“ dał radę i wskazówkę, za którą idąc zarząd, prośbą i groźbą wy dobył od niektórych członków zależnych najprzeważniej od... łaski żydowinów, od ich „finansów“ i... kredytu, podpisy na dwóch wnioskach, domagających się udzielenia przez zebranie *nagany* tym stowarzyszonym, którzy poważyli się żądać roztrząsania podnoszonych przeciw niemu zarzutów i udzielenia mu *wotum nieufności*. Te też wnioski, wymęczone sposobami... różnemi, postawił zarząd na porządku dziennym *przed* wnioskiem opozycji. Gdy tamte przejdą, — za-

rzuty rozstrzasane nie będą!—i będzie zwycięstwo!... Kwestya tedy w sposób iście starozakony załatwiona; ale tego nie dosyć. Opozycja jest silna i idzie ławą, a od przewodniczącego zebraniu zależy w znakomitym stopniu kierunek i rezultat obrad. Może on, kiedy zechce, odbierać głos członkom opozycji, a dawać go członkom kliki zarządu. Trzeba więc nie uniknąć tego „pana mecenasa“ zrobić przewodniczącym owemu zgromadzeniu nadzwyczajnemu. Zrobić... ale jak, skoro p. Emil Weydel członkiem Towarzystwa nie jest, a ustawa przy wyborze prezesa warunek ten kładzie. Ba! jest i tu sposób na... ustawę! Trzeba „pana mecenasa“ wprowadzić na „członka protektora“! Wywiesza więc zarząd nazwisko p. Weydla na liście członków wyznaczonych do balotowania tajnego w dniu 16 Września r. b. A ponieważ wedle ustawy członkiem protektorem Towarzystwa może być tylko ktoś stojący na czele instytucji handlowej albo też właściciel przedsiębiorstwa, przeto na liście wywieszanej z nazwiskiem p. Weydla, przybywa „panu mecenasowi“ nowy tytuł: „dyrektora handlowego“ browaru akcyjnego „Livonia“. Tylko niestety! Termin balotowania oznaczonym został na 16-go, a zebranie miało się odbyć 5-go Września! W dodatku, już na tydzień przed wywieszeniem p. Weydla, Tow. Akcyjne browaru „Livonia“ rozesała po piwiarniach i innych... interesach handlowych cyrkularz z oznajmieniem, że p. Emil Weydel dyrektorem tejże „Livonii“ być przestał! „Pech“ widoczny! Nie to przecież! Na dwa dni przed zebraniem ogólnym zarząd zwołuje „komitet balotujący“ (tajnie !!) dla zabalotowania specjalnie p. Weydla i „pan mecenasa“, a ex-dyrektor browaru „Livonia“ jest „członkiem protektorem“.

Ustawa przeto znowu, i aż po kilkakroć pogwałconą została, ale za to zrobiono wszystko dla zapewnienia zarządowi zwycięstwa (!) nad opozycją. Pan Emil Weydel będzie przewodniczył zebraniu nadzwyczajnemu, choć najmniejszego do tego prawa nie ma! Prześlicznie i uczciwie!...

(Dokończenie nastąpi).

Rolicz.

O zaburzeniach w Częstochowie „Warszawski Dniownik“ zamieszcza co następuje:

„Dnia 11 b. m. w m. Częstochowie wynikły uliczne nieporządki, wywołane okolicznościami następującymi: Dnia tego zrana na Starym Targu, pomiędzy włościanką miejscową a żydem-handlarzem przy kupnie owoców nastąpiła kłótnia, która się zamieniła wkrótce w bójkę, podczas której wspomnianą włościankę powalili na ziemię i pobili nadbiegli żydzi. Policja bójkę powstrzymała i poszwankowaną włościankę umieszczono w szpitalu miejscowym. Wieść o tem zajściu, w formie przesadzonej i przekręconej, obiegła wkrótce dzielnicę miasta, zamieszkaną przez ludność roboczą i o godz. 12 w południe tłum, złożony przeważnie z rzemieślników i powracających od zajęć robotników fabrycznych, w różnych punktach miasta zaczął rozbijać i niszczyć sklepy i domy żydowskie, dopuszczając się w kilku wypadkach nawet rabunku. Środki policyjne, przedsięwzięte ku stłumieniu nieporządków, okazały się niewystarczającymi i do pomocy wezwano niewielkie oddziały, pozostałe w mieście wojska załogi częstochowskiej, która wyszła na manewry. Jeden z takich oddziałów, liczący 30 szeregowców, który zastał około godz. 8 wieczorem tłum przy rabowaniu sklepu z towarami korzennymi, przyjęto krzykami i wymysłami. Na wezwanie rozejścia się, tłum wywołujący nieporządki, dochodzący do 500 ludzi, stawiał opór i zaczął rzucać na żołnierzy kamieniami i odłamkami cegły. Wobec tego, naczelnik oddziału po stosownem uprzedzeniu, zmuszony był użyć broni palnej, przyczem wystrzałem zabito 2 ludzi i 6 rannio.

„Do godz. 10 wieczorem tegoż dnia nieporządki ostatecznie powstrzymano i więcej się nie wznowiły“.

Wystawa w Wilnie. W dniu 12 b. m. w obecności przedstawicieli władz, licznie zebranej publiczności i przedstawicieli prasy otwartą została w Wilnie wystawa przemysłowo-rolnicza, urządzona staraniem miejscowego Towarzystwa rolniczego. Wystawa obejmuje siedm gubernij: Wileńską, Kowieńską, Grodzieńską, Mińską, Witebską, Kurlandzką i Suwalską. Urządzona w pięknym ogrodzie Bernardyńskim, przyozdobiona dużą liczbą pawilonów gustownych, wystawa wileńska przedstawia się prawdziwie okazale; a jest ona podzieloną na 13-cie oddziałów, z których naturalnie rolnictwo na pierwszym figuruje planie. Zjechało też na wystawę, o jakiej mowa, sporo gości z Warszawy i wogóle z Królestwa Polskiego.

Kalendarz kieszonkowy dla kapłanów. Dobrą i praktyczną myśl powziął szanowny redaktor „Biblioteki dzieł chrześcijańskich“, ks. Zygmunt Chelmiński, wydając kalendarz pod tytułem powyższym. Wydawnictwo tego rodzaju jest u nas pierwszym i jedynym. Kalendarz w formie pugilaresu ozdobi-

nie oprawnego z ołówkiem, jest też nader praktycznie pomyslanym i ułożonym. Na wstępie mieści on „Benedyktye“ najczęściej używane jak: wody święconej, domów, pokarmów i t.p. poczem następuje kalendarz właściwy obu stylów na przeciąg 16-stu miesięcy, to jest od 1-go Września 1902 r. do 31 Grudnia 1903 r. W dalszym ciągu kalendarz zawiera całkowitą hierarchię Kościoła katolickiego w świecie całym, a dalej jeszcze ostatnie dekrety Kongregacji obrzędów. Jest też tu i „Dziennik kapłański“ czyli rozłożony również na 16-cie miesięcy notatnik do zapisywania: *jura stolae*, intencji, zapowiedzi, ślubów etc.; a nadto ułożony osobno katalog szkolny dla ks.ks. prefektów. Jak przeto, choćby z tej pobieżnej notatki jest widocznem, ks. Chelmiński przez wydanie kalendarza o jakim mowa, oddał duchowieństwu naszemu usługę rzeczywistą, za którą też szczere słowo uznania szanownemu nakładcy należy się słusznie.

Poswięcenie nowego gmachu szkolnego. W dniu 10-tym b. m., t. j. w Środę zeszłego tygodnia, odbyło się poświęcenie nowego gmachu szkolnego p. S. Tołwińskiej, o wzniesieniu którego wspominaliśmy już poprzednio. Akt poświęcenia rozpoczął się odśpiewaniem przez uczennice „*Veni Creator*“, a dopełnił go ks. prefekt Pliszka w asystencji ks. kanonika Matuszewskiego i ks. proboszcza Seroczyńskiego. Po odmówieniu stosownych modlitw, ks. Pliszka przemówił serdecznie do licznie zebranych rodziców, uczennic, gości zaproszonych i ciała nauczycielskiego, o zadaniach wykształcenia, życząc w końcu zakładowi pani Tołwińskiej błogosławieństwa Bożego, poczem znów uczennice odśpiewały pieśń do Matki Boskiej i na tem akt został zakończonym.

Chleb dla swoich. Z Sejn, Suwalskiej gub. donoszą nam, iż miasto to powiatowe pozbawione jest i n t r o l i g a t o r a, naturalnie chrześcijanina; a że uczciwy i zdolny fachowiec taki miałby w Sejnach zapewnić dostatni kawałek chleba, to nie ulega żadnej wątpliwości. Oprócz bowiem zwykłych w mieście powiatowem instytucyj rządowych, jest tam seminarjum duchowne, gimnazjum posiadające własną bibliotekę, Towarzystwo Dobroczynności, przy którym będzie niebawem otwartą czytelnia, wreszcie księgarnia oraz liczni prenumeratorzy pism peryodycznych, mający do oprawy nader wiele tak hojnie dziś rozdawanych im premii. Niezależnie jednak od tego wszystkiego jest w Sejnach szkoła miejska z wykładem rzemiosł, a pomiędzy niemi introligatorstwa, za który to wykład introligator-chrześcianin otrzymywałby rb. 100 rocznie. Trudno chyba o warunki dogodniejsze. W równie korzystnych warunkach znalazłby się w Sejnach i s t o l a r z c h r z e ś c i a n i n, obecnie bowiem jedyny tamże będący fachowiec taki ma roboty tak wiele, iż powierzone sobie obstalunki przetrzymuje po roku i dłużej.

Adresu osób, u których zasięgnąć można bliższych informacji, udzieli chętnie administracja naszego pisma.

Osobliwy krawiec-chrześcianin! Że rzemieślnicy nasi narzekają na nieuczciwą konkurencyę i tandentę żydowską, jest to zupełnie słuszne i zrozumiałe, ale żeby rzemieślnik chrześcijański wiązał się z żydem i pozwolił mu we własnym warsztacie gnębić braci swoją rzemieślniczą, to rzecz niepojęta i co najmniej podziwu godna.

A jednak dowiadujemy się, iż w okolicy ulicy Elektorelnej w Warszawie znajduje się magazyn krawiecki, którego właściciel, chrześcijanin, uznał za właściwe przyjąć sobie krojczego żyda i udzieliwszy mu pełnomocnictwa co do stosunków z pracownikami, oddał ich w zupełną od swego moźeszowego ulubieńca zależność. To też żyd ów korzystając z położenia gnębi czeladź chrześcijańską sposoby różnemi i od każdego rachunku za robotę wykonaną dla pryncypała, odtrąca dla siebie 20% „provizyi“. Wyzysk to w najwyższym stopniu, to też nie chcący i nie mogący opłacać się żydowi pracownicy chrześcijańscy przestali brać robotę z zarządzanego przezeń magazynu chrześcijańskiego, a miejsce ich zajęli fuszerzy starozakonni, których pan krojczy niezwłocznie sprowadzić nieomieszkał.

Fakt to, powtarzamy, podziwu godzien, podajemy go jednak w formie możliwie obiektywnej, nie wymieniając nazwiska właściciela magazynu, ani bliższego jego adresu, a czynimy to w nadziei, iż tenże, porachowawszy się z sumieniem swem chrześcijańskiem i z godnością rzemieślnika polskiego, braci swej rodzonej żydowi nadal gnębić nie pozwoli. Gdybyśmy się jednak zawiesić mieli—ha, w takim razie o fakcie powyższym wypadłoby nam już pomówić wyraźniej.

Z prasy. „Przegląd Tygodniowy“ w N-rze ostatnim boleje srodze nad upadkiem w społeczeństwie rdzennie polskiem zasad uczciwości i moralności!

„Co niszczy—skarży się organ p. Wiślickiego — nasze przedsiębiorstwa i co nie pozwala rozwinąć się naszemu rdzennie polskiemu przemysłowi—to brak elementarny uczciwości, z jakim u nas spotykamy się na każdym kroku. Ze

smutkiem, a nawet i zgrozą (!) wyznać musimy, iż odczytując rubrykę kradzieży w Warszawie, listy nożowników karanych, spotykamy się niemal wyłącznie z samemi nazwiskami polskimi, lubo Warszawa w trzeciej części zaludniona jest przez osoby noszące nazwiska obce.

Śluchajcie, słuchajcie! bo to wielkie są słowa! Polacy „rdzenni“ to żywioł, zdaniem „Przeglądu“, z którego rekrutują się „niemal wyłącznie“ nieponie, złodzieje i nożownicy; ale za to żydowinowie stanowiący istotnie „trzecią“ część zaludnienia Warszawy—to chodząca cnota! Powiedzieli to już dawniej w słynnym „memoryale giełdowym“ panowie Natansohny i Blochy, i nie o to już jak w tej chwili idzie. Pomijam również okoliczność, że i wśród żywiołu „izraelskiego“ jest przecież bardzo dużo nazwisk o końcówkach polskich, jak naprzykład Poznańscy, Warszawscy, Wiślicy i t. d. Ale biorąc rzecz zasadniczo, owe lży „Przeglądu Tygodniowego“ nad upadkiem u nas moralności, toć to przecież komedia istna!

„W nas, w naszych kościach i nerwach, mięśniach i tkankach,—nauczał wszak wysoce postępowy (!) organ p. Wiślickiego (rok 1883 № 2)—spoczywa źródło naszej moralności i od tych kości i mięśni, nerwów i tkanek całkowicie zależy“.

Takie z zasady głosił za czasów większej swej poczytności „Przegląd Tygodniowy“, więc czegoż chce teraz od onych „złodziei“ i „nożowników“ i czemu gorszą go dziś owe „procesy kolejowe, w których ludzie stosunkowo dobrze uposażeni, mogący pędzić życie uczciwe i spokojne, figurują jako „złodzieje i łapownicy?“ Toć taką jest ich moralność, jakimi są ich „kości i mięśnie“, „nerwy“ i „tkanki“!... Czy nie? Logika i konsekwencja, zacni panowie od „postępu“ i „moralności niezależnej“—obowiązuje przedewszystkiem!...

Z przemysłu i handlu. Sklep firmy „J. Rokicki i S-ka“ z wyrobami i przyborami podróżnymi, mieszczący się przy ulicy Wierzbowej, przeniesionym został na ulicę Nowosensatorską № 1 do hotelu Rzymskiego. Poświęcenia lokalu nowego sklepu dopełnił ks. prałat Siemieć, przyczem właściciele firmy złożyli pewną kwotę na budowę kościoła Zbawiciela i na Zakład dla bezdomnych dzieci przy ulicy Lipowej.

Proszeni jesteśmy o zaznaczenie, iż znana oddawna i pierwsza zdaje się w kraju naszym fabryka stempli kauczukowych p. f. „Zygmunta Suchowieckiego“, przy znacznem jej rozszerzeniu, przeszła obecnie pod nowy zarząd.

Otrzymałmy cyrkularz zawiadomieniem, iż firma chrześcijańska: „B. Rady“ w Warszawie (Senatorska 35) wyrabia zaluzje drewniane sztabkowe, z lambrekinami ozdobnemi, według nowej a przez właściciela firmy ulepszonej znacznie konstrukcyi.

Przy warszawskim składzie fabrycznym fortepianów i pianin firmy „C. M. Schrödera“ otwartym został duży skład „Gramofonów“ fabrykacyi „Wszechświatowego Towarzystwa Russkiego“. Przy składzie urządzono salon specjalny do słuchania melodyj i dźwięków tych nowych instrumentów muzycznych.

Z teatru We Wtorek ubiegły na scenie teatru Wielkiego odśpiewano „Halke“ Moniuszki.

W tymże dniu w teatrze Letnim w Ogrodzie Saskim odegrano komedię Brieuxa, p. t. „Czerwona toga“.

Zmarli. Ś. p. Karol hr. Dzi duszycki, b. poseł do austriackiej Rady państwa, b. prezes stryjskiej Rady powiatowej, właściciel rozległych dóbr w Galicyi — zmarł w Sieciechowie pod Stryjem.

Ś. p. Marya Franciszka Czaczkowska, zakonnica ze Zgromadzenia Sióstr Felicjanek — zmarła w Przasnyszu, w wieku lat 73.

Listy Imci Pana Grzmotnickiego.

XXXVIII.

Wielce mi Miłościwy Panie
a Redaktorze nasz!

Kiedym zasiadał do niniejszego pisania i deliberowałem jakiemuby *tematum* dać pierwszeństwo, gdy z obocznej komnatki słyszę głos jejmości:

— Ale niechże pani się nie obawia, to przecież jest moim obowiązkiem...

I eo instante wpada mi w uszy cienki podniesiony sopran:

— A ja przed nikim nie mam obowiązku tłumaczyć się z moich przekonań, to nie należy do kwalifikacyj nauczycielki.

Co u licha?—myślę sobie. Jakaś seysia, dysputa czy inny *certament*? Toć jejmość moja dla wszystkich, aż do zbytku, słodka (*nb*, że czasem na mnie marudzi to w rachunek nie wchodzi) nie mogła chyba tej jejmościance dać okazji do irytacji.

A wiedziałem kim zacy jest osoba z sopranowym głosem. Bratanica nasza Basia, obliżowała, żeby do jej córeczek ugodzić guwernantkę jaką przysłał z kantoru. Były już trzy, ale same... Panie odpuść! Jedna, dowiedziawszy się, że w Basinym domu młodzi kawalerowie nie bywają, odrazu się wyniosła. Drugiej zachciewało się, aby codzień miała do obiadu wino i koniak, a z trzecią to i rozmawiać nie mieliśmy chęci, tak była paskudnie wymalowana. No trafiła się czwarta i z nią właśnie jejmość wiodła dyskurs blisko od godziny, gdy narreszcie usłyszał, co się rzekło.

Wchodzę tedy *in persona* do komnatki, a jejmość powiada:

— Może ty, Jasiu, będziesz szczęśliwszy wytłumaczyć pani, że godząc ją jako nauczycielkę do domu katolickiego i pobożnego, byłam w prawie, bez zamiaru urazy, zapytać o jej przekonania i praktyki religijne.

— A ja odpowiedziałam—prawi zaperzona guwernantka—że to sprawa prywatna, rzecz mojego poglądu czy sumienia, nie mająca nic wspólnego z obowiązkami, które...

Znasz mnie, Redaktorusie, żem trochę impetyk i że umiem wyrębać *verba veritatis* dokumentnie, ale tym razem dobrodusznie powiadam:

— Zapewne waćpanna, jako osoba ukształcona, z pacierzami, spowiedzią i t. p. bigoteryą, niema nic wspólnego. Ocho! to przecież naturalne.

Jejmość moja wybałuszyła ślepki i stanęła jak nieprzywierająca żona Lotowa.

— Widzę, że pan dobrodziej jest człowiek rozumny—prawi zadowolonym głosem guwernantka — więc mu się przyznam szczerze, że odkąd rozświetliłam mój umysł zdobyciami prawdziwej wiedzy, poprzestaję na etyce i religii naturalnej, bez tego balastu formułek i przepisów kościelnych, które...

Nie dokończyła, albowiem miałem już *satis*, a skłoniwszy się, grzecznie otworzyłem drzwi, mówiąc:

— Radzę szukać kondycyi w żydowskim domu, tam waćpannę przyjmą z otwartemi rękami.

Baczenie tedy rodziciele poszukujący guwernantki, jakie to niekiedy ananasy stręczą one kantory nauczycielskie. Nie wszystkie oczywiście, ale tem snadniej *oportet* strzedz się takich kantorów, aby, uchowaj Boże, dzieciom swym nie dać i pod strzechę katolickiego domu nie wprowadzić guwernantki bezwyznaniowej, feministki, czy tam *jusdem farmae* koczko-dona!

Jan Pacyra Grzmotnicki
Obywatel zapiecki.

Bańki ale... nie mydlane.

Zwada familijna nazwana pompatycznie „Napaścią na korespondenta“.

Smutno dzisiaj snuć mi pieśni
I na wieszecej brzdąkać lirze:
Mąż nazwiskiem pan Ohrenstein
Pisał sobie w „Hacefirze“.

A że natchnień mu wystareza
(Młodość zwawą jest jak wiecie)
Pan Ohrenstein pisał sobie
Także i w „Izraelicie“.

Wychowany na Talmudzie
Wszechmądrości zna wykretę,
Więc tak pisze, że aż „gojom“
To pisanie idzie w pięty!

Lecz powadził się ze „swymi“
Ten „literat“ — stracił miroy...
Zerwał z nim „Izraelita“,
Stracił wstęp do „Hacefiry“.

Co tu robić? Młodzian rzeknie:
Alboż głupim ja nibyto?
Być nie mogę „anty-gojem“
Będę więc „antysemitą“.

Co powiedział—w czyn wprowadza
I z energią, moi złoci,
W prasie zasad rozmaitych
Swych współwierców srodze grzmoci.

Grzmocił, bazgrał i ośmieszał
Swych braciśzków, moi mili,
Aż go w Mińsku syoniści
Pono tego wygrzmocili.

Robi sobie teraz rozgłos.
Już wypisał wierszy masę,
Jako „w Mińsku, syoniści
Zbezczeszcili naszą prasę!“

Szezwany liskul! W twych wywodach
Krętać się zawiera siła...
To po prostu familijna
Między wami sprawa była.
Cóż obchodzi „naszą prasę“
Rzecz tak prosta i „zwyczajna“,
Że żydowska banda sprząła
Swego brata Ohrensteina?

Nieznamy.

NADESŁANE.

Niniejszem czuję się w obowiązku podziękować publicznie p. **Leopoldowi Hartmanowi** organmistrzowi z **Warszawy**, który wybudował nowy organ na 10 głosów w parafii Drzewica, a wywiązał się uczciwie i bardzo chwalebnie ze swojego zadania. Polecam go łaskawej pamięci Szanownych Kolegów Proboszczów

Ks. Fr. Sabutko.

Drzewica, dnia 4 Maja 1902 r.

331—2—1

Odpowiedzi Redakcji.

Sz. Ks. J. B. w St...—Tak jest rzeczywiście. To też obecnie po wyczerpaniu środków jakie uważaliśmy za najwłaściwsze, sami już przed zemstą wiadomego „autora“ bronić się będziemy. I z tego listu **Sz. Księdza Dobr.** zarówno jak z notatki poprzedniej, przy pierwszej sposobności skorzystać nie omisszamy.

Sz. Ks. Kan. W. Czeczott... w Pel...—Zasługi i gorliwość kapłana tego są nam znane, więc też z tem większą przyjemnością życzenie jego, za zakomunikowanie nam którego dziękujemy serdecznie — uczynimy zadość.

Sz. Ks. A. Dąmbr... w Deguciach.— Za łaskawe zakomunikowanie nam adresów dla przesyłania „Roli“ w „kwartale próbnym“ raczy **Sz. Ksiądz Dobr.** przyjąć podziękę szczerą i serdeczną.

Sz. Ks. Wł. Zaw... w War... Dziękujemy serdecznie. „Rola“ pod łaskawie podanym nam adresem, w „kwartale próbnym“, wysłaną będzie.

Sz. Ks. Jęd... w Brodniku— Z przyjemnością zastosujemy się do życzenia **Sz. Księdza Dobr.**

Sz. Ks. Woźny w Skawinie.— Prenumeratę otrzymaliśmy, o czem stosownie do życzenia, mamy zaszczyt niniejszem **Sz. Księdza Dobr.** — powiadomić.

Sz. Ks. A. W... w War...— Korespondencję zamieścimy najchętniej w jednym z numerów najbliższych. Tymczasem za łaskawe podanie adresów dla przesyłania „Roli“ w „kwartale próbnym“ dziękujemy serdecznie.

Hr. M. P... w Konbulu.— Zastosujemy się ściśle do życzenia, spełniając je, naturalnie, z przyjemnością prawdziwą.

P. W. K... w Korynie.— Dziękujemy serdecznie i za łaskawie nadesłany rękopis i za pamięć zawsze zycziwą a miłą nam wielce. Po przybyciu z zagranicy na czas ferij letnich jest obecnie w kraju i dzięki Bogu, w zupełnym już zdrowiu. Raczej, **Sz. Panie**, wraz z podzięką, przyjąć najszczerze uściśnienie zaonej bratniej dłoni i zachować nas nadal w pamięci łaskawej.

P. R. Przeg... w Grabówce.— Istotnie fakt niezwykły i ze wszech miar godzien opublikowania. Dziękujemy bardzo;— zamieścimy w czasie najkrótszym.

Sąsiadowi.— Dziękujemy bardzo za list z *całkowitym podpisem*.— Uczciwa, wobec niegodziwych i oczerniających wiadomego kapłana listów *anonimowych* innych niby... „sąsiadów“, korespondencya **Sz. Pana** sprawiła nam tem większe zadowolenie. Nie omisszamy też z niej, w razie dalszych niepoczuwanych usiłowań i.. intryg, w sposób odpowiedni—skorzystać.

P.P. Mich. Czajewski w Smol... i A. Pawlik... w Mikołajewie.— Za łaskawe nadesłanie adresów dla przesyłania „Roli“ w „kwartale próbnym“ dziękujemy najuprzejmiej.

P. L. Her... z ul. Dobrej.— I zkadąd mamy już wiadomość o tym osobliwym krawcu chrześcianinie z ul. Elektoralfnej, protegującym tak zawzięcie żydów. Skorzystamy.

Kolejarzowi.— „Synekury i synekurzysci“ niezadługo iść będą w dalszym ciągu. Ścisłego terminu określić nie możemy.

Na upamiętnienie Ślubu.

A był to ślub prześlizchny i na Jasnej Górze.
Młodych: Wacława Lukas z Kopeczyńską Józefą;
Ja dobranemu stadłu wiele dobra wrózę,
Bo szczęście lubi gościć pod ucziwą strzechą.
Wszyscy Wam wieniec życzeń splotają w tej dobie;
Bóg da swoją opiekę—resztę stwórcie sobie.

344

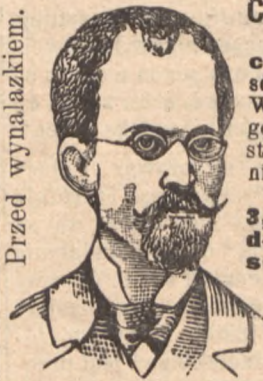
Edw. B.

REKLAMY.

Lekcyj języka niemieckiego

udzielam z konwersacją na mieście i u siebie w domu, za nader umiarkowaną cenę. **Hoża 30, m. 13** od 4—6-ej. 244-10-4

Przed wynalazkiem.



CAPILLIFER

Środek wzmacniający cebulki włosów, niszczący łupież. Wskutek czego rosną gęste i mocne włosy, co stwierdzone długoletnią praktyką.

Ceny flakonów: 2, 3, 4, i 6 rb. Mydła do mycia włosów po 20, 30, 40 i 50 kop. Pozwolenie Urz. Lekrski №1036

Aby uniknąć naśladownictwa wyłączna sprzedaż u wynalazcy

naśladownictwa wyłączna sprzedaż u wynalazcy

T. L. GRABOWSKIEGO,
Aleja Jerozolimska № 70.

Obstalunki od rubli 2-eh załatwiam za gotówkę lub po otrzymaniu zadatku 60 kop 102—13—7

Po wynalazku



Joanna TURKULL

Żytomierz, dom Katedralny.

Ma zaszczyt polecić Szan. Księżom i Szan Publiczności swą **Pracownię Aparatów i bielizny Kościelnej**, oraz pranie Korporalów, według nauki Ks. Żarnowieckiego. Wykonuję akurację, rubrycznie, a kto chce i stylowo. Ceny możebnie niskie.

257—10—3

2—32—38

DIWANY Wszelkie pokrycia meblowe, Sóltry, Firanki, Chodniki, Dery, Pleidy i t. p. Wybór wielki! Ceny najniższe!
Warszawa—Giełżyński—Marszałkowska 137.

Medal srebrny r. 1890

Fabryka Narzędzi Chirurgicznych, Bandaży oraz Brzytw oryginalnych Angielskich Scyzoryków i Nożyczek.



Bandaż.

F. Balukiewicza

Belańska Nr. 9, Hotel Paryżki, w Warszawie

Wielki wybór wszelkich narzędzi chirurgicznych i Bandaży, przytem przyjmują się reperacje w zakres fabryki wchodzące, po cenach najtańszych. 347-26-17

OGŁOSZENIA.

Zakład ARTYSTYCZNO-KAMIENIARSKI

Henryka Zydok

Posiada znaczny wybór pomników z granitu, marmuru i piaskowca; wykonywa Ołtarze, tablice, chrzcielnice, posadzki i roboty budowlane w zakres kamieniarsstwa wchodzące. (39-52-31)

Dzika 51.

MAGAZYN MEBLI

ORAZ
ZAKŁAD TAPICERSKO-DEKORACYJNY

Antoniego Strómiło

Bracka 25 — w Warszawie.

Poleca całkowite urządzenia mieszkań od najskromniejszych do najwykwintniejszych, jak również przyjmuje zamówienia na wszelkie roboty tapicerskie i stolarskie. 566—52-52
Ceny niskie. — Stolarnia własna.

WAGI STEMPLOWANE
poleca fabryka

G. SCHOENJAHN i J. NEUMANA
Warszawa, Chłodna 19. 572-52-48

Hurtowy i detaliczny Skład Nici, Towarów Norymberskich i Galanteryi

A. Nipanicz

Warszawa, Graniczna 16.

Zaopatruje sklepy na prowincyi po cenach hurtowych; zlecenia wypełnia spieszenie, gwarantując dobroć towarów. 107—52—25

CENY NIZKIE

Główny Skład Żyrardowski

Krakowskie Przedmieście № 55 w Warszawie

269-6-1

poleca w wielkim wyborze:

PŁOTNA,

Stołową bieliznę,

RĘCZNIKI itd. letniego bielienia.

BIELIZNĘ damską i męską. WYPRAWY gotowe.

Firanki od Rb. 2.75 za okno.

Chustki do nosa

białe i kolorowe.

MATERJAŁY PUCHOWE.

Wyroby pończosznicze.

CHODNIKI KOKOSOWE na schody.

FLANELE, — BARCHANY.

Wyroby pończosznicze.

DIWANY. PORTJERY.



R. MALICKI

Magazyn i własna pracownia
BIELIZNY
20 CHEMIELNA 20
poleca
w wielkim wyborze:

Bieliznę

oraz Krawaty, Rekawiczki, Szelki,
Wyroby trójkolowe i pończosznicze.
IASKI, PARASOLE, KALOSZE.
bardzo wiele 574-26-23
Stowosści
osobiście sprawadzających z zagranicy.

Najlepszy kraj koszuł.

Obstalunki wykonywa się szybko i starannie.
PP Handlowcom i Studentom 10%.

CENY NIZKIE



Zakłady Artystyczno - Kościelne
pod firmą:

J. SZPETKOWSKI i S-ka

w Warszawie,
Jerozolimska 39.

w Wilnie, 32-52-35
Botaniczna 2.

w Poznaniu,
Berlińska 15.

polecają wyroby swe podług specjalnych katalogów
ilustrowanych, które na życzenie przesyłają.

Gyrodowa 44

Ceny przystępne.
Ołtarze, ambony, konfesjonały, Figury, rzeźby i t. p. W zakła-
dzie moim egzystującym od roku 1865 wykonano bardzo wiele poważnych
robót do kościołów i pałaców. Za wykonanie których otrzymałem chlu-
bne podziękowania i świadectwa. Roboty wszelkie wykonane są su-
miennie, artystycznie z całą akuracjonalnością z drzewa wyborowego i suche-
go. Posiadamy figury gotowe i feretrony.

W wykonaniu roboty jakoto:
Gyrodowa 44 w Warszawie
161-12-9

Wł. Stądnickiego

ARTYSTYCZNO-KOŚCIELNY
ZAKŁAD
w Warszawie w 1885 r.
MEDALE
z Wzrosty Przemysłowej
w Królestwie Polskiem
Towar. Szuk Pięknym

APTEKA K. WENDY

45. Krakow. Przedm. 45

w Warszawie.

Wszelkie najnowsze
środki lekarskie,
wody mineralne,
wina lecznicze
613-26-22

!! OKAZYJA !!

Nabyć można po cenach fabrycznych
sieczkarnie znanego typu:

C. D. Z. — C. E. B. — C. E. J. — C. D. P. — i inne

MANEŻE, MŁOCARNIE SZTYFTOWE i CEPOWE, ŚRÓTOWNIKI i GNÍOTOWNIKI—MAŁE po 10,—20.—rb.
i WIĘKSZE. Lemiesze i odkładnice do plugów poleca firma:

„PŁUG“

w Warszawie, ulica Chłodna Nr. 51.

SKŁAD MASZYN ROLNICZYCH i NASION tudzież Warsztaty Reparatcyjne.

Cenniki na żądanie wysyłam bezpłatnie.



183-6-7

Fabryka kleju (skórnego)

S. LANKAJTES

w Targówku poczta Warszawa-Praga.

poleca swoje wyroby:

Klej № 1, — pud 6.40; Klej № 2, — pud 5.20
franco Warszawa.

186-15-12

Egzystujący od lat 16 przy ulicy Elektoralej

MAGAZYN MEBLI

Ignacego Koperskiego

przeniesiony został na ul. Nowy-Swiat № 31. Poleca łaskawym
względem Sz. Klientów całkowite Umieblowania pokoi, roboty
Tapicerskie i Dekoracyjne. 564-52-52



Istniejący od 1862 r. **Magazyn Mebli**
Zjednoczonych Stolarzów
przeniesiony z Tłomackiego
na MARSZAŁKOWSKĄ № 152 róg Erywańskiej 13.
nad cuklernią W-go Sztenczla.
poleca wszelkiego rodzaju Meble, roboty Tapicerskie
i Dekoracyjne 131-28-21

BLACHĘ MIEDZIANĄ

na pokrycie dachów,

WIEŻ KOŚCIELNYCH i KAPLIC

wyrabia Fabryka wyrobów z żelaza i miedzi w **Konieczpolu**
gub Piotrkowska.—Ostatnia stacya dr. żel. Warszawsko-Wie-
deńskiej—**Kłomnice.** 119-52-22

Poczta i Telegraf w Konieczpolu.



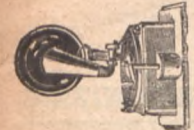
Fabryka Kapeluszy i Czapek

KAROLA FICHTNERA

ul. Marszałkowska Nr 139, w Warszawie
poleca: Cylindry, Kapelusze filcowe, w najnowszych fasonach,
oraz Czapki oficerskie, cywilne i sportowe.

Ceny umiarkowane.

143-26-17



poleca wielki wybór **Grammofonów z nader bogatym repertuarem utworów muzycznych i wokalnych**, na płytach grammofonowych małych i dużych (koncertowych).
Zamiana membrany zwykłych na koncertowe i płyt używanych na nowe za dopłatą.

Sprzedaz hurtowa i detaliczna.

PIERWSZY
Związek (Artel)
WARSZAWSKICH SZEWCÓW

WARSZAWA, ul. Żabia № 5 (Przechodnia 6).

Ma zaszczyt zawiadomić Sz. Publiczność i p. p. Kupców że w dniu **1 Września r. b. rozpoczął swą działalność** i przyjmuje zlecenia **na wyrób obuwia** damskiego męskiego i dziecięcego z krajowych i zagranicznych materiałów, podług najświeższych modeli zagranicznych i najwybredniejszych wymagań, oraz zamówienia na **obuwie ortopedyczne**.
Dostawa akurata. Ceny umiarkowane. 258-16-3
Ścisłe zastosowanie się do wymagań Sz. Klienteli. Zamówienia hurtowe i detaliczne.

OBICIA

97-28-23

PAPIEROWE w wielkim wyborze
Gruntowne **ODNAWIANIE LOKALI**
Tapetowanie klatek schodowych praktyczne!

STEFANA LOBERA

Marszałkowska № 117. Magazyn w podwórzu.

B. Szczawiński i S-ka

Warszawa Gęsia Nr. 7. telefon 1914.

Poleca się P. P. Kupcom i Spółkom Spożywczym.

Jedyny Chrześcijański

Skład

Hurtowy

PŁÓCIEN Kostromskich

700-26-23

Wyrobów Bawełnianych oraz

Wełnianych, Trykotów i Pończoszniczych.

Dla kaszlących i osłabionych **Ekstrakt i Karmelki**

LELIWA

w składach aptecznych i aptekach.

333-10-2

W tych dniach otwarty został

Skład materiałów aptecznych

przy ulicy **Wspólnej № 59**

o czym mam zaszczyt zawiadomić mieszkańców tej dzielnicy

Teofil Sapiejewski.

134-3-2

Zakład Ogrodniczy

„WRZOS“

ul. Chmielna № 29.

Otworzywszy z dn. 1 Września 1902 r. **zakład ogrodniczy** zaopatrzyłem go w **wielki wybór** roślin kwitających sezonowych, jako też i kwiatów ciętych z **ogrodów własnych**. Zakład wykonywa **najtaniej** Wleńce, bukiety, dekoracje, przesadzanie kwiatów i wszystko mające styczność w zakresie ogrodnicz-artystycznym. 253-10-3

OGRODY WŁASNE.

Robota staranna.

Ceny najniższe.

Egzystuje od roku 1854.

FABRYKA ORGANÓW
Bracia BLOMBERG

właściciel **Andrzej Blomberg**
Warszawa, Leszno 65

poleca
ORGANY PNEUMATYCZNE i STOŻKOWE
trwałe, artystycznie wykonane. 8-26-19

NOWO-OTWORZONY MAGAZYN MEBLI

Majstrów Cechowych Stolarskich

85 ulica Marszałkowska 85,

między **Wspólną a Hożą.** 221-10-7

poleca **duży wybór Mebli** wyłącznie własnego wyrobu.

TAPICERNA WŁASNA.

Wszystkie księgarnie sprzedają dzieła pedagogiczne **REUSSNERA** do prędkiej i najłatwiejszej nauki **Języków Obcych bez nauczyciela**, z objaśnieniem wymowy i z kluczem, p. t., 15-26-16

SAMOUCZEK:

Polsko-Francuski, kurs I-szy rb. 1.20, kurs II-gi rb. 3.20. — Gramatyka Polsko-Francuska rb. 1.20.

Polsko-Ruski kurs I-y rb. 1.40, kurs II-gi rb. 1.80.

Skład u autora ulica **Złota Nr. 6, Warszawa.**

Bieliznę wszelką, wyprawy i t. p.

najpraktyczniej nabywać bezpośrednio w pracowni

MARTY MAŁKOWSKIEJ i S-ka

272-6-1 w **Warszawie, Elektoralna 32.**

Robota dokładna, ceny niskie, stosownie do rodzaju materiału, na przykład: koszule męskie od Rb. 1 do 4, damskie od Rb. 1. Wysyłka koleją i pocztą za obciążeniem (Nachnahme). Cenniki i bliższe informacje, na każde żądanie, odwrotną pocztą.

GLÓWNY SKŁAD GRAMMOFON

Wyrobów Towarzystwa

Warszawa, Nowy - Świat

№ 30,

Wyszeregac się
naśladowanych

Rekomendujemy 190-20-13

Magazyn Ubiorów Męzkich

R. DZIEBOWICZA

Nowy-Świat Nr. 5, naprzeciwko straży ogniowej.

Posiada duży wybór gotowej garderoby męskiej stosownej na każdy sezon; sprzedaje na spłaty tygodniowe lub miesięczne. Przyjmuje wszelkie obstalunki z powierzonych lub z własnych Materyałów, które posiada tylko w najlepszym gatunku.

Tamże NOWE GARNITURY FRAKOWE do wynajęcia.

Pralnia „VICTORIA”.

Zbudowana przezemnie, maszyna pralnia, po wieloletnim wypróbowaniu okazała się tak praktyczną, że dalsza w tym kierunku praca byłaby zbyteczną. Pralnie moje posiadają konstrukcję tak prostą i łatwą w użyciu, że byle chłopiec może się nią z łatwością posługiwać. Pranie na „Victoria“ odbywa się trzykrotnie szybciej, niż zwykłym sposobem, gdyż za jednym razem pierze się przeszło tuzin koszul. Niezależnie od zalet oszczędności czasu, pracy i opału, one nie wydzielają pary i odoru i nie zawilgacają mieszkania, a główną ich zaletą jest, że po względem niskiej ceny są dla każdego przystępne. Całość stanowi lekki łatwo przenośny i gustowny sprzęt. Do każdej sztuki dodaje się specjalny przyrząd—wskazujący czas prania. Życzę sprzedaje na rozplaty.

A. KULASZYŃSKI,
WIELKA 7a. 156-10-9

TADEUSZ KOWALSKI i A. TRYLSKI

Warszawa, Miodowa 4

przy nadchodzącym sezonie przypomina i poleca szczególnie

Lokomobile i parowe młocarnie

z pierwszej fabryki angielskiej

Runston, Proctor & Co w Lincoln

W młocarniach wyłącznie nowe opatentowane doniosłe ulepszenia

Konne garnitury młocarniowe bez czyszczenia
H. Cegielskiego z Poznania.

Najwięcej rozpowszechnione w kraju, jako proste, dobrze działające i szczególnie trwałe.

Przewoźne komplety młocarniowe czyszczące
wiedeńskie Claytona i Shuttlewortha, oraz Hofherra
i Schrantza.

➡ Rysunki wszelkie, bliższe wyjaśnienia, opisy polskie na żądanie. ➡

Wialnie, młynki, trieury, sieczkarnie oryg. Bentalla.

248-3-2

Nakładem „Biblioteki dzieł chrześcijańskich“ wyszedł i jest do nabycia we wszystkich księgarniach,

Kalendarz kieszonkowy DLA KAPŁANÓW

na 1902/3 rok

i zawiera, w kształcie pugilaresu z ołówkiem, benedykcje, kalendarz obu stylów, hierarchię kościelną ze szczególnym uwzględnieniem hierarchii polskiej, notatnik dla jura stolae, intencji mszalnych, wizytacyi chorych, zapowiedzi, katalog szkolny dla ks. ks. prefektów, ogłoszenia i wolne kartki do uwag.

Cena dla prenumeratorów **rb. 1**, dla innych **rb. 1 kop. 50**,
oraz dla jednych i drugich kop. 20 na przesyłkę. 255-3-3

Skład główny w księgarni **Gebethnera i Wolffa.**

DOM BANKOWY 1-22-38

X. RADZISZEWSKI

w Warszawie hotel Europejski.

ASEKURUJE
PREMIOWKI WSZYSTKICH TRZECH EMISSYJ
razem lub oddzielnie.
KUPUJE I SPRZEDAJE
wszelkie Papiery procentowe i Akcje.
Oraz przyjmuje zamówienia na

NAWOZY SZTUCZNE

FABRYKI
Henryka Radziszewskiego.

DOSTAWCA PIĘCIU DWORÓW CESARSKICH I KRÓLEWSKICH

G. W. SCHERRODER

Fortepiany
Pianina

poleca

w wielkim wyborze, po cenach przystępnych,
w składach Fabrycznych:
w Warszawie, Nowy-Świat 30
(Nr. telefonu 1288).

Sprzedaż na raty. Wynajem.
GENNIKI Ilustrowane na żądanie bezpłatnie.

227-12-6



DOM BANKOWY JAN DWORZYCKI S-KA

Krakowskie-Przedmieście 15.

Kupuje i sprzedaje papiery publiczne ściśle podług kursów urzędowych, wydaje **przekazy** na wszystkie ważniejsze miasta zagraniczne i miejscowości kuracyjne, oraz wykonywa wszelkie **tranzakcje**, w zakres operacji bankierskich wchodzące. **Asekuruje** Pożyczki Premiowe wszystkich trzech emisyj najtaniej. 652-52-42

W tych dniach otwartą została
CUKIERNIA
przy zbiegu ulic
**Koszykowej № 16, róg Mokotowskiej
i Szopena,**
podosobistym kierunkiem właścicieli, wykwalifikowanych specjalistów
Teodora GÓRECKIEGO & Comp.
Michała PHILIPPA
wieloletnich pracowników pierwszorzędnych firm
W-yh **LOURSA i Mieczysława STARORYPINSKIEGO**
cieszących się uznaniem i zaufaniem Sz. Publiczności. 242-12-5

Chłód i zdrowe światło,



Warszawska Fabryka Żaluzji

drewnianych od słońca,

poleca Żaluzje drewniano-sztabkowe **najnowszego systemu** w kraju nieznanego, zastosowane do każdej konstrukcji okien, balkonów i werend po **umiarkowanej cenie.**

Próby do obejrzenia codziennie od 1—3 po południu, Senatorska 35, mieszkania 40. 235—6—5

Niecała 6

KAUKAZKI MAGAZYN

Niecała 6

Materye jedwabne,

Puszc, aksamit, welwet

NIECAŁA

6

WYCAŁA

PORTJERY, KAPY,
SERWETY.

CENY NIZKIE.

Proszę zwrócić uwagę na wymieniony adres

NIECAŁA № 6.

PAWEŁ LISIN.

ANT. CELICHOWSKIEGO

pedagogiczne podręczniki:

1. **Piewsza Nauka** z Małemi Dziećmi, dla użytku domowego, Ochron i szkół elementarnych;
 2. **Elementarz Niemiecki** z objaśnieniem polskiem i rosyjskiem;
 3. **Nauka Czytania i Pisania** opracowana według metody równoczesnego pisania i czytania;
 4. **Przyjaciel Dzieci**, książka dla starszej dlatwy; drugie znacznie powiększone wydanie.
- są we wszystkich księgarniach do nabycia. Skład główny w księgarni Gebethnera i Wolffa. 444—2—2

DOM BANKOWY

578-26-20

BR. POPŁAWSKI

przeniesiony został na ulicę
Mazowiecką № 16,

ZŁATWIA NASTĘPUJĄCE OPERACYE:

Kupuje i sprzedaje papiery procentowe krajowe i zagraniczne, oraz monety i banknoty podług urzędowych notowań giełdowych. Wydaje zaliczenia na papiery publiczne, z obliczeniem procentów na zasadzie stopy procentowej Banku Państwa. Zaliczenia te mogą być zwracane jednorazowo lub też częściowo. Dopelnia konwersyi pożyczek w Towarzystwie Kredytowym miasta Warszawy. Asekuruje Pożyczki Premjowe. Wydaje przekazy tak pocztowe jak i telegraficzne, oraz skutecznie wpłaty do wszystkich miejscowości kraju i zagranicy. Złatwia bezpłatnie realizacje kuponów od Listów Zastawnych i wszelkich innych papierów publicznych, dołączanie nowych arkuszy kuponowych, jak również udziela wszelkich informacji. Stale i bezpłatnie kontroluje losowania wszelkich papierów publicznych po iluz nadającego wykazu numerów i o rezultacie natychmiast zawiadamia.

Pierwsza w Kraju Fabryka



STEMPLI KAUCZUKOWYCH
i pieczęci metalowych.

Zakład Grawerski i Drzeworytnia
Z. SUCHOWIECKI

WARSZAWA, Wierzbowa № 6 (Hotel Angielski).

Pod nowym zarządem. 240 8-6



WARSZAWSKA FABRYKA OCTU
Spirytusowego

„MONOPOL”

w WARSZAWIE:

ul. Grzybowska № 41, Telefonu № 1326.

FILJA w ŁODZI,

ul. Juliusza № 11, Telefonu № 779.

Poleca na nadchodzący sezon marynat Octy Spirytusowe i Winne uznane przez Sz. Publiczność za najlepsze.

Fabryka, jak lat poprzednich, gwarantuje za 2 letnią trwałość i dobroć marynat przyrządzonych w odpowiednim co do sily kwasu ocie Fabryki „Monopol”.

Z poważaniem

Henryk Komiec.

203-10-9

ZAWIADOMIENIE.

Mamy zaszczyt donieść Sz. Klijehteli naszej, iż 20 Sierpnia r. b. otworzony został sklep nasz w nowo-wzniesionych HALLACH TARGOWYCH na placu Mirowskim, gdzie urządzenie sklepu, sztucznych chłodni, jest ostatnim wyrazem higieny i techniki.

Składy nasze zaopatrzyliśmy: w **zwierzynę, ryby** krajowe i zagraniczne, (**sole, turboty, forele, homary, langusty**), oraz wszelkiego rodzaju towary wchodzące w zakres sztuki kulinarnej.

Polecając się łaskawym względom, pozostajemy z szacunkiem

KURYLUK i ROGULIN

Halle Targowe. Telefon № 729.

89²-3-1



**NAJLEPSZA CZARNA KAWA
z maszynek wiedeńskich!**

EMIL TREPTE,
Marszałkowska 147.

Polecam także: **Wyżymaczki, Kółka, Samowary, Wanny, Lodownie pokojowe, Wózki dzieciinne** i t. p.
po cenach fabrycznych. 211-4 2

168-1-1



**Od 1 Października r. b.
zacznie wychodzić**

MOJE PISEMKO

Najtańsze pismo tygodniowe dla dzieci do lat 10.

Każdy numer ozdobiony licznymi obrazkami.

Warunki przedpłaty:

		W WARSZAWIE		Z PRZESYŁKĄ POCZTĄ	
Rocznie	rb. 2	Kwartalnie	50 kop.	Rocznie	rb. 3 k. —
Półrocznin	" 1	Miesięcznie	20 "	Półrocznie	" 1 " 50
				Kwartalne	" — " 75

Prospekt i numer okazowy przesyła się na żądanie bezpłatnie.

Adres Redakcji: Księgarnia M. ARCTA w Warszawie. Nowy-Świat Nr. 53.



Mleczarskie naczynia

najtaniej 89-26-20

w specjalnej fabryce

K. MÜLLER,
Żelazna 62, Warszawa.

**Artystyczna Drzeworytnia
A. ZŁOTKOWSKI**

Warszawa, Miodowa 4.

Wykonywa drzeworyty do cenników, ogłoszeń, dzieł naukowych oraz facsimile, herby, monogramy etc.

216-10-6

WINA

i
Koniak „Kizlarka“

z własnych Winnic i Gorzelni

M. J. ZURABOWA

w Kizlarze (Kaukaz).

Można dostać takowe w różnych składach win w Warszawie
598-52-46 wle i na Prowincyi.

GŁÓWNY SKŁAD W WARSZAWIE Senatorska 27.

Bandażysta

ADOLF STRAUS

Warszawa, Marszałkowska 111

wyrobia specjalnie:

Bandaże rupturowe różnych systemów.
Pasy brzuszne, pępkowe i nerkowe.
Gorseciki do prostego trzymania się.
Nogi i ręce sztuczne. **Aparaty** na skrzywienia.
Knie. **Suspensoria**. **Przepaski** damskie i t. p. Dla
Pań obsługa damska. 256-17-1



Uznane ze
Najlepsze KAWY Palone
w oryginalnem obanderolowanem opakowaniu w 1/4, 1/2, 3/4 i 1 funta, poleca
IMPORT KAWY
L. B. JANKIEWICZ
Warszawa.
Sprzedaż detaliczna we wszystkich handlach kolonialnych w Warszawie, na prowincyi i Cesarstwie. 368-52 27

POMNIKI

to: roboty **budowlane i kościelne** po cenach bardzo umiarkowanych, zakład artystyczno-rzeźbiarski i kamieniarski

A. PRUSZYŃSKIEGO,

w Warszawie przy ul. Wolskiej Nr. 14,
dom własny. 273-52-1

granitowe w różnych kształtach i kolorach posiada gotowe, oraz wykonywa wszelkie roboty w zakresie kamieniarsstwa wchodzące, jako

P. BITSCHAN

Fabryka Szydłów

i Przedmiotów Dewocyjnych

w Warszawie, ul. Długa 51 (dom własny)

POLECA.

Figury i Transparenty do Grobu Chrystusa. **Zmartwychwstania** (Rezurrekcyje) rzeźbione różnych modeli.

Żelaza do pieczenia Oplątków i wycinania Hostji i Komunikantów.

Medaliki i Obrazki na pamiątkę I-ej Komunii S-tej i inne. 155-52-26



Bandaże Rupturowe własnej konstrukcji, **Pończochy** elastyczne, **Narzędzia** lekarskie i weterynaryjne, oraz **Brzytwy**, **Nożyczki**, **Noże stołowe** i t. p. poleca
W. ŁADA
Krak.-Przedmieście No 24 obok uniwersytetu
250 Setki podzłokowań. 52-4

Wino białe wytrawne naturalne,

stare, ze szczepów francuzki h, reńskich i węgierskich
NADAJĄCE SIĘ W ZUPEŁNOŚCI DO UŻYTKU KOŚCIELNEGO
w cenie od rb. 40. — do 12) — za beczkę i
od 35 kop. do rb. 1. — za butelkę 222-52-7

pol ca egzystujący od roku 1895

Specjalny Skład Win Krymskich, Kaukaskich i Bessarabskich

Tomasza Zaniewickiego

Warszawa ul. Senatorska Nr. 19 (w podwórzu).
Telefonu Nr. 1389.

Cenniki i objaśnienia wysyła się na żądanie franco i gratis.

DYWANY,

materye meblowe, portyery, firanki, kapy, serwety, kołdry, pledy i t. p.
taniej niż wszędzie! poleca

nowootworzony skład (151-52-19)

Franciszka Nawary, Marszałkowska 114.

Dywany dla niezamożnych parafij po cenie kosztu.

HURTOWY SKŁAD

WIN, WÓDEK i LIKIERÓW

oraz *Specjalny Skład Win MSZALNYCH*

i Koniaku Kaukaskiego „Magran“

wyłączna sprzedaż Koniaku Francuzkiego Firmy Jules Robin & Co Cognac

ROMUALDA LESIŃSKA

W WARSZAWIE

No 66. ul. Krakowskie-Przedmieście No 66.

655-26-22

Cenniki na żądanie wysyłam franco.

Zakład Artystyczny

Robót Kościelnych Pozłotniczych, Stolarskich i Rzeźbiarskich.

BUDUJE Ołtarze, Ambony, Choroze Inice i t. p. w różnych stylach, według własnych i powierzonych rysunków, przy możliwie tanim koszcie, starając się o moc i trwałość roboty, tak, aby każda rzecz wyszła z zakładu wykonana estetycznie i poważnie.

ODNAWIAM wszelkie roboty stare i doprowadzam je do stanu pierwotnego. Roboty wykonane w moim Zakładzie są zabezpieczane moim własnym sposobem od szkodliwych wpływów wilgoci, gnicia i grzybka. Dla porozumienia się co do wykonania poważniejszych robót, chętnie przyjeżdżam na miejsce.

Na składzie posiadam zapas gotowych **Feretrónów i figur Rezurrekcyjnych**. Chlubne świadectwa za wykonane roboty posiadam, z czem się polecam. W-mu Duchowieństwu.

535-26-26

A. JANICKI Bielańska No 3 w Warszawie.

DOM

KAZIMIERZ JASINSKI

w Warszawie, Plac Zielony, dom W-go Hersego.

BANKOWY

Kupno i sprzedaż papierów procentowych, akcyj i monet zagranicznych. Przekazy i wypłaty zagraniczne. — Assekuracja pożyczek premiiowych wszystkich trzech emisji. — Konwersya w Towarzystwie Kredytowym Miejskiem. — Wszelkie tranzakcyje w zakresie bankowy wchodzące.